

Rozmowa Macieja Szumowski ego z Romualdem Szeremietiewem z 1985 roku

- [Na wstępie naszej rozmowy proszę, aby przedstawił pan] po prostu swój życiorys, nie tylko polityczny, swoje dojście do opozycji, swoją dotychczasową działalność.

- Sprawa jest typowa. Myślę, że chyba wszyscy opozycjoniści dochodzili do opozycji w podobny sposób. Mam za sobą tak zwane trudne dzieciństwo i trudną młodość, bo wychowywałem się bez ojca, a to zawsze jakoś rzutuje. Mój ojciec był oficerem Wojska Polskiego i w 1945 roku, 2 tygodnie po moim narodzeniu, został przez Rosjan zabrany i od tego czasu słuch o nim zaginął. To chyba w jakimś sensie tak mnie zorientowało....

Wychowałem się w Legnicy. To jest miasto dość specyficzne. Kto nie wie co to jest PRL, to radzę mu, niech pojedzie do Legnicy, bo tam się traci złudzenia. Chodziłem pamiętam, do szkoły zawodowej, pracowałem w fabryce. Nazywała się ta fabryka imieniem Hanki Sawickiej, a po 1968 roku już tylko Hanki (a huta Waleckiego - już tylko huta, bo - jak wiadomo - Walecki był Horowitz, więc w 1968 roku zmieniano to wszystko). Tam zetknąłem się z duszpasterstwem akademickim. Nie byłem wprawdzie studentem, ale się z tym zetknąłem. Potem było wojsko - 2 lata służby wojskowej. W wojsku zdałem maturę. Poszedłem na studia. Wybierając się na studia, wybierałem się już z pewnym konkretnym zamiarem - to znaczy szukałem takiego kierunku studiów, który pozwoliłby mi zorientować się w tym, co mnie otacza i - być może - pokaże mi miejsca, w których można tę sytuację zmienić. Bo sytuacja mi się bardzo nie podobała, 1968 rok przeżyłem w Legnicy. Były demonstracje, ludzi bito, to co widziałem, było naprawdę straszne (oberwałem zresztą wtedy pałowanie, ale mniejsza z tym). Ten 1968 rok był jakimś przełomem w moim myśleniu o tym wszystkim

- A co w Legnicy było w 1968 roku, jeśli tam nie było środowiska studenckiego? Bo utarło się mówić, że to były tylko starcia studentów.

- Okazało się właśnie, że nie tylko studentów. Tam przez 2 dni pod rząd były demonstracje i były bijatki na ulicach, potem przyleciała szkoła milicyjna ze Słupska i przez tydzień pacyfikowano miasto. Zaczęło się od wiecu na Placu Wilsona, z próbą przemarszu. Włączyli się w to robotnicy, bodajże z huty miedzi. Pamiętam, że opowiadał mi ktoś, że cięli kable koncentryczne, żeby nie dać się bić milicji. A studentów nie było. Było studium nauczycielskie...

- Ale dominowała młodzież, czy nie?

- Tak, dominowała młodzież. Pamiętam jak dziś taki widok dziewczyny smarkatej ze sztandarem biało-czerwonym pod ratuszem w Legnicy. Rosjanie się nie pokazywali, mieli rozkaz, żeby nie wylazić na ulice w tym czasie.

- To także nietypowa sprawa, że robotnicy cięli kable, ale nie na studentów, tylko żeby się bronić, bo w innych miastach bywało inaczej.

- Myślę, że w Legnicy właśnie ta sytuacja, w jakiej ludzie tam żyją, mieszkają, jakoś ustawia. Bo jak są 2 pochody pierwszomajowe oddzielnie, bo towarzysze radzieccy mają tam

własny pochód pierwszomajowy, własną trybunę, a towarzysze, że tak powiem, po polskiej stronie, mają własny. To już najlepiej świadczy, brak kontaktu między społecznościami.

No i zdarza się widzieć czasami klęczącego radzieckiego żołnierza w kościele, w wielkiej tajemnicy i z zagrożeniem, że pojedzie na Syberię.

- Były takie sytuacje?

- Tak. Są i Polacy w tym wojsku sowieckim.

Zacząłem mówić o studiach. Otóż studia wybrałem prawo, dlatego że chciałem zobaczyć, co to jest to prawo, co ono jest warte. Przy okazji miałem też zamiar, żeby - można powiedzieć brzydko - uzbroić się na walkę przyszłą. Ja wtedy już byłem taki mądry, ponieważ spotkałem kilku ludzi, którzy mi pomogli przygotować się do studiów. Jednocześnie robiliśmy jakąś robotę polityczną. To było takie maleństwo - to znaczy samokształcenie. Wtedy zacząłem czytać pierwszy raz Piłsudskiego. To było to dla mnie odkrycie! Od tego czasu uważam się za piłsudczyka.

Po wojsku były studia we Wrocławiu, na Uniwersytecie Bolesława Bieruta. Były to studia akurat po Marcu, a więc wszystko to jeszcze było żywe. Poza wiedzą, która wydawała mi się użyteczna, chciałem zdobyć również przygotowanie organizacyjne. Niestety, to co było, to były wszystko organizacje, jak byśmy dziś powiedzieli, reżimowe. Z drugiej strony nie chciałem wstępować do Partii, a chciałem się pewnych rzeczy nauczyć. Jeżeli człowiek nie potrafi prowadzić samochodu, nie ma prawa jazdy, to jak się go posadzi za kierownicą, to nie pojedzie, raczej ten samochód rozwali. Ja sobie wyobrażałem też, że jeżeli nie będę miał pewnych zdolności natury organizacyjnej, nie będę umiał kierować, organizować roboty, to w sytuacji, kiedy coś trzeba będzie zrobić, nie będę tego potrafił.

- Ale rozumiem, podsumowując ten wątek rozmowy, że z całą jak gdyby konsekwencją szedł pan na studia po to, żeby próbować opozycyjnej pracy?

- Tak. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, jak to będzie wyglądało. Przypominam, że w tym czasie pojawiły się te inicjatywy, które były po Marcu. Był słynny list otwarty do Partii Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Zastanawiałem się, dlaczego oni już mogą coś robić i coś robią? Denerwowało mnie, dlaczego tylko oni? Czy nie należy się w to włączyć? A z drugiej strony nie wiedziałem jak.

- Ale do nich nie myślał pan przystąpić?

- nie, dlatego że istniała pewna różnica, to znaczy istniała różnica ideowa po prostu. Ja, żeby nie było wątpliwości, i z Adamem Michnikiem, i z Jackiem Kuroniem, my uważamy się za przyjaciół, to znaczy spotykamy się i bardzo dużo ze sobą rozmawiamy, ale istnieje różnica ideowa. Różnica ideowa, która polega na tym, ja myślę, że oni są zwolennikami koncepcji bardziej lewicowych, rozumianych w tych kategoriach socjaldemokratycznych, natomiast ja jestem zwolennikiem kategorii bardziej prawicowych. Nie rozumianych endecko, rozumianych w kategoriach konserwatyzmu, ale nowoczesnego konserwatyzmu. To znaczy dla mnie są ważne również pewne symbole, są ważne takie wartości jak rodzina, jak kościół, jak wiara, no i to wszystko, co się kojarzy ze współczesnym konserwatyzmem. Więc tutaj była ta różnica

- Już od początku?

- tak. Ja się po prostu wychowywałem politycznie pod wpływem tego, co robił Piłsudski i w związku z tym szukałem różnego rodzaju lektur, jakoś tak się umacniałem w tym przekonaniu, że tędy droga. Ale mówię, ja uważam, że ludziom tym, którzy rozpoczęli wówczas robotę, opozycyjną oczywiście, że to jest ich ogromna zasługa, że oni to zaczęli, bo na przykład ja nie byłem w stanie, ja dopiero później do tego dochodziłem. I teraz kwestia następna, otóż w momencie... jak powiedziałem, szukałem możliwości organizacyjnych i wydawało mi się, że na przykład taką możliwością będzie Stronnictwo Demokratyczne. Ja byłem przez pewien czas w tym Stronnictwie Demokratycznym, byłem nawet, powiedziałbym, tak dość wysoko jako aparaczyk, bo byłem sekretarzem komitetu uczelnianego i członkiem plenum komitetu wojewódzkiego we Wrocławiu SD, rozstaliśmy się po grudniu '70 roku. Po pierwsze dlatego że okazało się, że władze SD są całkowicie zależne od PZPR-u, powiedziano mi to wręcz. Ja zrobiłem organizację SD na wydziale prawa, która była 3 razy większa od organizacji partyjnej, i za to dostałem po głowie. No i poza tym nie podobało się mnie i moim przyjaciołom stanowisko, jakie zajęło SD wobec zdarzeń grudniowych. Myśmy tam ich trochę potarmosili no i żeśmy się rozstali. Ale wcale nie uważam tego okresu za zmarnowany, ponieważ właśnie nabrałem tych pewnych umiejętności, które są potrzebne

- Po prostu gdzieś w pracy społecznej, publicznej, walki nawet, dyskusji, gdzieś trzeba się uczyć.

- otóż to. A takich miejsc wtedy nie było dużo, my teraz mamy te miejsca, ale zapominamy czasem o tym, że po drodze była Solidarność, był ten wielki zryw, i otworzyło się wiele środowisk, wiele inicjatyw, wiele możliwości, wtedy takiej możliwości nie było. Przypomnijmy sobie w jakich warunkach Oświata Niezależna, TKN działał, przecież to były najścia, kilka osób się zbierało i od razu kupa ubeków i tarmoszą tam ludzi i tak dalej, a więc wtedy było trochę inaczej, po rozstaniu się z SD zacząłem działać w Zrzeszeniu Studentów Polskich, wówczas to było jeszcze przed tak zwanym zjednoczeniem. Jakkolwiek to ZSP nie było już tym, co było, ponieważ po '68 roku wprowadzono w ZSP czynnik polityczny, przedtem to była organizacja związkowa studencka. Więc zajmowaliśmy się w tym ZSP sprawami takimi bytowymi, kulturą i tak dalej, i tak dalej, i to...

- Były możliwości.

- tak. I tu nie można było odstawiać lipy. To znaczy, dlaczego mówię, że polityka położyła to zrzeszenie, bo dopóki jeden człowiek się zajmował akademikiem, drugi kulturą, a trzeci czymś, to były konkretne rzeczy, on musiał to robić, jeżeli źle robił, to po prostu odpadał. Natomiast w momencie kiedy wchodzi na takich od polityków, to on bił pianę, jak się mówi fachowo, i był dobrze oceniany, nie można go było wyrzucić za nic, bo był zawsze dobry i on awansował, i zaczęło to rozkładać zrzeszenie. Więc ja w tym schyłkowym okresie ZSP byłem sekretarzem, ale uczelnianym, byłem przewodniczącym rady mieszkańców, różne rzeczy tam robiłem, nie w polityce. No i potem przyszedł...

- Ale w robocie społecznej?

- społecznej, tak

Która jest cenna, bo ja się też przyznaję do tego okresu, że był cenny.

- Można było coś zrobić. To znaczy myślę, że ci, którzy pamiętają mnie z okresu studiów, to wiedzą jak to wyglądało. Nie chcę opowiadać o tym, mógłby ktoś pomyśleć, że się chwale, ale rzeczywiście coś można było zrobić. Potem był koniec studiów, wyleciałem ze stypendium ze studiów doktoranckich, miałem być asystentem, już nie mogłem być, mnie zablokowano, ponieważ postawiono przede mną warunek, albo wstąpię do PZPR-u, albo nie będę na uczelni. No i ja wybrałem, jak wiadomo, ten drugi, to znaczy nie wstąpiłem, wyleciałem z uczelni, byłem przez jakiś czas bez pracy. No i potem pojawił się PAX, znaczy byłem przez dłuższy okres czasu, przez 3 lata, '74-'78, około czterech lat byłem w PAX-ie. Dlaczego PAX, otóż mnie między innymi postawiono zarzut, że jestem katolik, to znaczy kiedy mnie tam rozrabiano, i ja szukałem, pamiętam, instytucji takiej, która by po pierwsze... po pierwsze by spłaciła moje stypendium, przyznając, które brałem, bo groził mi przymus pracy. Po drugie nie staniano by mi zarzutu, że jestem katolik, a po trzecie dawałaby jakieś możliwości jakiejś samodzielnej roboty. Pamiętam, że szukałem wtedy w różnego rodzaju instytucjach katolickich, KUL niestety nie mógł mi niczego zaoferować, KIK pod tym względem był najbliższy w sensie jakimś takim wewnętrznym, ale nie miał znowu żadnych możliwości, a ja po prostu potrzebowałem żyć, potrzebowałem z czegoś się utrzymać. A ci mieli pieniądze, mieli wszystko, i pamiętam, że kolega, który tam był zorientowany w sprawach PAX-u mówił, że oni nie mają ludzi i przy twoich zdolnościach naprawdę możesz coś tam zrobić. No i ja wszedłem w to, przyznając z takim zamiarem może nawet, jak by to powiedzieć, rewindykacji na narodowej demokracji (śmiech). Otóż kiedyś, kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu powstała Liga Polska, organizacja niepodległościowa, do której wszedł niejaki Roman Dmowski i zrobił z niej Ligę Narodową, coś wręcz odwrotnego od tego, co zamierzał szacowny pułkownik Jeż Miłkowski. Ponieważ Bolek Piasecki uważał się za spadkobiercę Romana Dmowskiego i miał tę organizację PAX, więc ja sobie pomyślałem a gdyby tak zebrać ludzi i zrobić coś odwrotnego. To znaczy zrobić organizację z endeckiej, endekoidalnej, niepodległościową. Spróbujemy, pójdę, zobaczę, jeżeli są ludzie, z którymi można coś zrobić, to spróbujemy to zrobić. No i spróbowaliśmy, to znaczy znalazłem kilku przyjaciół, oni zresztą znaleźli się później ze mną w opozycji, Tadek Stański, Tadek Jandziszak, Maciek Pstrąg-Bieleński, który jest za granicą, przeciwko któremu też się toczy postępowanie, więcej jeszcze kolegów. Myśmy stworzyli taką grupę w PAX-ie, ja wtedy zostałem dzięki reformie administracji przewodniczącym oddziału wojewódzkiego, i my mieliśmy kilkunastoosobową grupę przewodniczących młodych, którzy zaczynali już wspólnie działać. Ponieważ nawiązaliśmy wtedy kontakty, mieliśmy bezpośrednie, z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z Leszkiem, ja się z Leszkiem poznałem w '82 roku, po książce „Wojna polska 1939”, mi ta książka bardzo przypadła do gustu, muszę powiedzieć, więc w tym okresie mieliśmy te kontakty. Oczywiście po tych kontaktach poszła Służba Bezpieczeństwa i przed zgonem Bolka Piaseckiego zostaliśmy w PAX-ie rozwaleni. Przykro powiedzieć, główną rolę w tym rozwalaniu odegrał Ryszard Reiff, późniejszy przewodniczący PAX-u, i człowiek, który zrobił znaczne postępy, bym powiedział, ja go nie poznawałem nawet w okresie Solidarności. Wtedy on, nie wiem, może grał o stołek przewodniczącego, nie wiem jakie tam nim się...

- A może na polecenie Piaseckiego?

- Nie, na polecenie Piaseckiego to już niemożliwe, bo już Piasecki był tak ciężko chory, że nie kontaktował. No i miałem do wyboru, albo się ugiąć i siedzieć cicho, albo huknąć i spróbować już jawnej roboty opozycyjnej, zresztą безпеaka nie miała wątpliwości co

ja robię. No i zdecydowałem się, przyjechałem do domu, pamiętam, porozmawiałem z moją żoną. Muszę powiedzieć, że my mieliśmy bardzo dobrze, to znaczy finansowo, w ogóle mieszkanie, pieniądze, samochód, takie wszystkie rzeczy, to było wszystko, żona miała pracę w PAX-ie jako tłumacz, tłumaczyła, żona jest filologiem rosyjskim, więc miała tutaj taką synekurkę, ja miałem bardzo dobre zarobki. No i powiedziałem, że powinienem zacząć, ona zapytała czy muszę, powiedziałem, że muszę, a co będzie, no to powiedziałem, że stracimy wszystko, potem będziemy mieli ciężko, cienko, ty się musisz zająć domem, a ja pewnie będę po aresztach i w więzieniach się na razie tłukł. No jeżeli muszę, no to muszę, zgodziła się na to, bidula. Zresztą zaowocowało to później u niej 13-tym grudnia, kiedy ją zamknęli dzielni chłopcy generała Kiszczaka

-A co dzisiaj o tym mówi, o tym wyborze pańskim?

- Żona jest moją żoną, to znaczy (śmiej) ... ja na szczęście mam w rodzinie sytuację taką, że wszyscy rozumieją, uważają, że to jest konieczne i celowe. To znaczy akceptują w pełni to, co ja robię, godząc się również na wszystkie dolegliwości, które z tym się kojarzą. No i zaczęło się. To znaczy pamiętam, ja uczestniczyłem od dłuższego czasu w takich zebraniach ludzi, którzy później w przyszłości powołali KPN, a więc był oczywiście w tym Leszek, był w tym Tadek i jeszcze kilka osób innych. Był Andrzej Czuma wtedy, który do KPN-u nie wszedł, był ten rozłam w ruchu po drodze. Ja w samym Ruchu Obrony Praw Człowieka nie byłem, ani nikt z moich kolegów tych, o których wspominałem, ale wiedzieliśmy o tym, że istnieje taki zamiar powołania partii politycznej. I pamiętam, że w pewnym momencie, to było właśnie w '70 roku, powiedziałem czas, czas to zrobić, no i zaczęliśmy to organizować. Trwały przygotowania około roku, 1 września '79 powołaliśmy Konfederację Polski Niepodległej. No i zaczęła się już zabawa taka, jak pan wie (śmiej), to znaczy najpierw drobne szczypanki pod tytułem 48, potem po 48, dzięki tym czterdziestu ośmiu godzinom poznawałem różnych ludzi. Pamiętam, że kiedyś w takiej właśnie brudnej, zapluskwionej celi spotkałem Zbyszka Romaszewskiego, to było nasze pierwsze spotkanie, i nawiązała się znajomość jakaś bliższa z tego, trwa ona do dzisiaj. Potem spotykaliśmy się jeszcze w czasie Solidarności, jak na krótko wyszedłem na wolność, potem spotykałem się z nim, przychodził na salę sądową, jak trwał nasz proces, a potem spotykałem się z nim jak go złapano w stanie wojennym na Rakowieckiej, przez przypadek zresztą, w więzieniu. No i cóż, to w zasadzie chyba w największym skrócie wszystko, jeżeli można powiedzieć o tym okresie, zanim stałem się opozycjonistą. Przy czym muszę powiedzieć tak, że ja się stałem opozycjonistą z wyboru i chcę zajmować się tą sprawą jak fachowiec. To znaczy ja przygotowywałem się do tego, myślę, że sądziłem, sądzę nadal, że istnieje sposobność, że Polska zdoła odzyskać to, co jej się słuszenie należy, myślę, że mogę odegrać w tym jakąś rolę, mogę w czymś ludziom pomóc. Ja może nawet powiem tak, to może zabrzmi trochę tak patetycznie, albo może, ja wiem, tak za wielkie to może będzie, ale ja powiem tak, że uważam, że ja mam wobec społeczeństwa, wobec ludzi, pewien dług do spłacenia. Otóż w tym społeczeństwie się wychowałem, pośród tych ludzi, przeszedłem taką drogę poprzez robotnika fabrycznego, żołnierza służby czynnej, do studenta, jakiegoś tam aparaczyka, bo to tak można powiedzieć, w tym systemie. Następnie przyszedłem do więzienia, do opozycji, za kraty, i tak dalej, i tak dalej, tą drogę przeszedłem. Po drodze zdobywałem doświadczenie, zdobywałem wiedzę, mogłem zdobywać. I ja sądzę, że mogłem ją zdobywać również dlatego że w tym kraju ludzie po prostu pracowali. To, że funkcjonował uniwersytet i była biblioteka, to jest zasługa tego społeczeństwa. Niezależnie od tego, co komuniści chcieli z tym

uniwersytetem, z tą biblioteką zrobić, ale byli profesorowie tacy, którzy chcieli uczyć i są książki, które można przeczytać. Otóż ja uważałem, że skoro ludzie w tym kraju są oszukiwani, są nabijani w butelkę, robotnik nie ma czasu, żeby zastanawiać się nad tym systemem, nad tym, co tu można zmienić, on po prostu wie, że jest krzywdzony. Otóż ja uważałem, że moim obowiązkiem... że ja mam dług wobec tych ludzi, że ja mogę im pomóc, że ja po to się uczyłem, żeby z tymi ludźmi być razem. Dlatego mówię, to był taki przełomowy moment, kiedy wybierałem między drogą taką wygodną, łatwą. Ja mogłem się spokojnie urządzić naprawdę jako ten paxowiec i żyć, ja doszedłem do wniosku, że muszę to rzucić, przeciąć to, że dalej iść nie mogę, bo dalej to czeka mnie skundlenie, w którymś momencie człowiek się musi skundlić, żeby się utrzymać. Otóż powiedziałem nie. I to brzmi tak może trochę... ja wiem, wielkie to to nie jest (śmiech), po prostu ja tak myślę.

- Jest to taka motywacja moralno-duchowa, ale teraz jest pan prawnikiem, próbował pan działalności realnej, społecznej, czy obywatelskiej...

- Tak, to wszystko cały czas, co chciałem robić, to było realne. Znaczący chciałem szukać realnych narzędzi

- Czy w tym... bo to nie przeczy wcale, ta szlachetna motywacja moralno-duchowa taka, to najgłębsze, nie musi być wcale w sprzeczności z jakąś, to może brzydkie słowo, ale kalkulacją tego typu, że my jednak, opozycja, mamy realne władze, mamy realne szanse przejąć władzę, zmienić ten kraj.

- Oczywiście, tak.

- Na ile tutaj, działając w opozycji, myślał pan, że skutki mogą być dość szybkie, że próba przejścia jakichś pewnych sfer wpływów społecznych, czy politycznych, w Polsce jest możliwa, że jest realna, na ile pan tu się zawiódł?

- Nie, nie zawiódłem się (śmiech). Gdybym się zawiódł, to bym spakował walizki i wyjechał, gdybym się zawiódł, to bym przestał, gdybym się zawiódł, to pewnie bym się nie uśmiechał dzisiaj, kiedy słyszę tego typu pytanie (śmiech). To nie jest tylko wpływ tego, że byłem na mszy na dole w kościele...

- Moje pytanie nie jest takie abstrakcyjne, bo chodzi o to, że jednak na przykład społeczeństwo polskie, nie tylko opozycja, ja uważam, że niektóre odłamy po prostu i ludzi działających oficjalnie, nawet w partii, tu Stefan Wętkowski, że szło wiele ścieżek, które poszerzają jak gdyby pewne nasze inspiracje społeczne, czy narodowe, przez wiele lat. Natomiast stan wojenny, co tu dużo mówić, w sferze nagich, fizycznych faktów, po prostu powiedzmy, że przeciął znaczną część tych realnych kroków do przodu. Ja nie mówię o stanie duszy społecznej, tylko mówię o możliwościach.

- Widzi pan, to jest tak, że ja wszystkie te realne sposoby, o których obaj wiemy, ale w których pan uczestniczył i pan je zna, ja je tylko znam zza kraty. W związku z tym w mojej świadomości troszkę to inaczej się układa. Otóż przed pójściem do więzienia było naprawdę bardzo trudno, kiedy przed sierpniem, kiedy robiło się robotę opozycyjną, niezależną, to liczyło się ludzi na palcach, jeżeli się człowieka gdzieś znalazło do czegoś, już był szczęśliwy. Jeżeli to był jeszcze człowiek solidny, taki, który chciał pracować, robił, miał jakieś znaczenie w środowisku, to było cudownie. Ale często robiło się z ludźmi takimi, z którymi dzisiaj na przykład nie chciałbym współpracować, to były również takie sytuacje, bo

pracuje się tym, czym się ma. Otóż po drodze byłem w więzieniu, wyszedłem, i jestem zaskoczony, bardzo mile i przyjemnie, że jest tak dużo. Widzi pan, to jest naprawdę bardzo dużo, to jest bardzo dużo. Bo jest masę tych inicjatyw, wydawnictwa, oni praktycznie już, nie wiem, chyba już nie mają nadziei, że te wydawnictwa zlikwidują, jakkolwiek robią tam różne usiłowania. A więc jest prasa niezależna, są wydawnictwa, są ugrupowania różnego rodzaju, jest Solidarność, jako fakt polityczny, co więcej, jest ewenement, bo jest podziemie. My możemy mieć krytyczny stosunek do tego wszystkiego, krytyczny, my możemy to różnie oceniać, ale to jest. To znaczy, że od 1 września '79, kiedy Szeremietiew stał się opozycjonistą, do dnia dzisiejszego, jest naprawdę potężny, ogromny postęp.

- Postęp, jeśli bierzemy, że tak powiem, pod obserwację pole poszerzające się niewątpliwie, pole niezależnego społeczeństwa, choć moglibyśmy dyskutować o tym terminie.

- Oczywiście, tak

-Natomiast ja o czym innym mówiłem, mianowicie nie wiem, czy pan zna tę dyskusję, w której Walicki zdaje się w aneksie dyskutują z KOR-em...

- Słyszałem, tak

- Oczywiście tam jest wiele bałamutnych tez, ale jedna z nich jest szalenie sugestywna, mianowicie ona mówi o tym, że po prostu działalność opozycji nie trafiona w odpowiedni moment polityczny, często paraliżuje jak gdyby polską władzę i zmusza ją do usztywniania się. Że istnieje takie sprzężenie, jak gdyby ja tu już swobodnie, tutaj trochę mogę niedokładnie, bo streszczać, ale założmy z tej pozycji w każdym razie, z tego kierunku idzie atak. Że nasilająca się działalność opozycyjna, taka dość jednoznaczna, czy powiedzmy nawet skrajna, jak gdyby usztywnia to drugie skrzydło, to znaczy polską władzę i zaczyna się spirala na przykład represji zacieśniać. Co pan na ten temat? Ja nie mówię, że to jest mój pogląd, ale są takie zarzuty. Bo realnie rzecz biorąc po 13 grudnia jak gdyby oczywiście poszerza się pole działania społecznej myśli niezależnej, to jest oczywiste, dobrze pan to powiedział, bo to nie dość tego przypominać, natomiast w sferze zewnętrznej faktów, posunięć władzy, w sensie swobód, które władza sama imituje, daje, to następuje ich cofnięcie, zaczyna być cofanie.

- Oczywiście

- No i już wcale nie jest jakąś metaforą porównywanie z okresem stalinizmu. Więc tu jak gdyby z jednej strony poszerza się ta niezależność społeczna, ale z drugiej strony zwęża się jak gdyby zakres swobód, tych dawanych oficjalnie, tych, którymi zwykły obywatel żyje, nie tylko opozycjonista. Żebyśmy nie utknęli tylko w tym punkcie, że tak powiem, to może zbyt brutalny epitet, ale zawodowego opozycjonisty. W końcu mamy w Polsce ileś tam milionów zwykłych ludzi, którzy myślą tak jak my, tylko że jak gdyby nie mogą, albo nie mają możliwości, muszą żyć w tych strukturach, które są, są narażeni na to prawo wciąż usztywniane, i karne i polityczne. Tak że jak gdyby można jasno powiedzieć, że zakres tych swobód oficjalnych się kurczy. Co pan z tym sprzężeniem?

- Problem jest szerszy i polega on na tym, czy przy pomocy metod policyjnych można zatrzymać proces historyczny, i to jest pierwszy problem. A drugi to jest taki, że ta władza

uświadomiła sobie wreszcie czym naprawdę jest. Ona chce oczywiście przetrwać, i żeby przetrwać, to ona wykonuje różnego rodzaju działania, między innymi te, o których pan wspominał. To znaczy zaostrza, stosuje represje, przykręca śrubę, zawęża zakres swobód i tak dalej, i tak dalej. Dlaczego to robi...

- Niszczy oficjalne wydawnictwo.

- Tak. Dlaczego to robi, robi to z bardzo prostej przyczyny, ponieważ wie, że poszerzanie swobód powoduje jedno, usunięcie jej. Możemy i mówić, mnie tam czasami bawi to, że ludzie uważają, przynajmniej niektórzy, że jeżeli się nie będzie mówić czerwonym, że to chodzi o niepodległe państwo polskie i o zrzucenie tego jarzma, które nas krępuje, to oni tam na coś pozwolą. Oni na nic nie pozwalają, wręcz odwrotnie, oni pozwalają wtedy, kiedy muszą. Otóż co znaczy pozwalają, wtedy, kiedy społeczeństwo sobie to wywalczy, kiedy da sobie radę. W sierpniu dało sobie radę, w grudniu nie dało sobie rady. O ile 13 grudnia to na pewno nie było nasze zwycięstwo, to była nasza przegrana, nasza porażka, to 13 grudnia też nie był ich zwycięstwem. Oni zresztą nie mówią, że to było ich zwycięstwo

- Nie.

- Nie mówią. Otóż sytuacja jest ciągle nierozstrzygnięta, kto kogo. Ja powiedziałem, że w Polsce... że Sierpień nam uzmysłowił wszystkim, że zaczął się pewien proces historyczny. Ja sądzę, że ten proces historyczny polega na tym, że Polacy dążą do niepodległości, nawet ci, którzy nie mówią tego głośno, ale w podświadomości tam gdzieś u nich to tkwi. Jest kwestią taktyki, czy się te rzeczy mówi, czy się nie mówi, ja uważam, że trzeba mówić, ktoś może uważa, że nie trzeba mówić, jego sprawa. Ale to się tak skończy, i ta władza, która jest... to jest ten system, który bankrutuje, w duszach Polaków on już zbankrutował, w świadomości ludzkiej on już zbankrutował. On się trzyma dzięki temu, że ma system represyjny, że ma pieniądze, że może jeszcze jakichś tam ludzi podkupywać, że się ludzie boją go. Ale ludzie się boją i go nienawidzą. Otóż tego procesu zatrzymać nie można, można go opóźniać, można go hamować, ale ludzie już łyknęli ten haust wolności. Powiedziałem o tym procesie, ten proces trwa, on może być hamowany, on może być opóźniany, ale on jest i tej władzy nie uda się go przekreślić. Dlaczego, niech pan popatrzy co się dzieje z młodym pokoleniem. Zdaje się Jacek Fedorowicz powiedział w jakimś swoim takim wystąpieniu, że przedszkolaki są już nasze (śmiech), ja to obserwuję na co dzień. Otóż nigdy jeszcze w oczach Polaków system nie był tak skompromitowany jak jest obecnie, to jest ogromna rzecz. Ja uważam, że ludzie, którzy podjęli decyzję 13 grudnia, mam na myśli aparat władzy, powinni przeklinać ten dzień, kiedy wpadli na ten pomysł. Bo przy umiejętnej ich polityce, przy taktyce, oni mogli bardzo dużo wygrać bez tego, i mogli. Ja sądzę, że gdyby rzeczywiście zależało im na liberalizacji, na czymś takim, gdyby tam była taka siła, to można było jeszcze przeprowadzić

- Ja tu panu jakby gdyby podsunę przykład, że na przykład... to nie jest dla mnie komplement, tak że nie wstydzę się powiedzieć, ale taka dość powszechna akceptacja Gazety Krakowskiej...

- Tak, ja pamiętam to, oczywiście

- Była jak gdyby jakąś taką ścieżynką, którą można było pójść.

- Oczywiście

- To znaczy można się było próbować dogadać, być może, że potem zle siły partii by mogły jeszcze raz wymanipulować, to niewykluczone, ale szanse były.

- Były, natomiast im zawiodły nerwy. Ale chwala im za to, że im nerwy zawiodły, bo przez to oni się po prostu totalnie skompromitowali. To znaczy od dnia 13 grudnia oni nie mogą liczyć już na ludzi, którzy by chcieli coś robić z własnej nieprzymuszonej woli dla nich z jakichś pobudek głębszych. Zostali tacy, którzy albo są kompletnie wystraszeni i wiedzą, że się boją, albo zostali kanalie, albo tacy jacyś tam...

- Z konieczności życiowej.

- Tak. I to wszystko. Natomiast ideowców to nie wiem, czy... bo zastanawiałbym się, nie wiem, może...

- Jeden, może pół procent.

- Ładosz może. Więc to jest sytuacja tego typu

- Nie, co do tego to ja powiedziałbym, że po tylu rozmowach, któreśmy tu przeprowadzali, to jak gdyby wszyscy się zgadzamy, tu się jak gdyby trudno nawet spierać, dobrze, że w pańskiej argumentacji jeszcze raz to padło. Natomiast na ile teraz można znaleźć jakąś przekładnię, jakiś tryb, który by sprawił, że ta powszechna świadomość negacji, odejścia...

- Stanie się faktem, w sensie politycznym jakimś, społecznym?

- Tak, zacznie się zamieniać w fakty realne, społeczne, polityczne.

- Otóż wodzi pan, to jest tak z tym...

- Stąd też było to moje pytanie o spiralę, że z jednej strony jest bardzo dobrze, ale z drugiej strony jest bardzo źle.

- Bo zawsze tak jest, zawsze jest bardzo dobrze i bardzo źle, problem po prostu polega na tym jak te proporcje się układają i jaki skutek na to, co dobre, ma to, co jest bardzo źle. To znaczy na przykład czy przykręcanie represji z ich strony spowoduje wzrost posłuszeństwa społeczeństwa i strach, czy odwrotnie, wściekłość, mnożenie się jakichś inicjatyw, jakichś działań, determinację ludzi

- Tak, ale ja myślę, że ten system operuje jeszcze bardziej subtelną skalą terroru, mniej widoczną, i jak gdyby w ostatnim czasie widać to.

- Tak, tak.

- Przejście na krótkotrwale kary, szukanie u Bratkowskiego nie przede wszystkim człowieka, który mówi co innego, tylko człowieka, który miał jakieś tam dolary, podpisał, represjonowanie robotnika, na 3 miesiące wsadzanie go, wypuszczanie, niepodwyższanie mu, systematyczne krzywdzenie go w pracy w sprawach premii, w sprawach pensji. Jest to szalenie uciążliwe, ten system znakomicie tym umie manipulować i myślę, że taka faza nastąpiła.

- Niech oni sobie to robią. Otóż ja panu powiem tak, ja się posługuję takim obrazowym stwierdzeniem, że nam do szczęścia są potrzebne 3 elementy, mianowicie nam jest potrzebne paliwo, potrzebny jest lont i potrzebny jest do tego ten ogieniek, który po tym

loncie do tego paliwa, i zapłonie ten gniew, który w tym narodzie jest. Bo tylko z tego można coś konstruktywnego zrobić, jak to dowiódł Sierpień. Otóż ten kraj jest beczką prochu, nie ulega wątpliwości, władza swoimi działaniami, zwłaszcza po 13 grudnia, ten proch ładuje. Ten proch jest różny, to jest sytuacja krzywdy, niesprawiedliwości, to jest każda łza, każdy człowiek zamknięty niesłusznie, wyrzucony z pracy, każda niesprawiedliwość, która jest kojarzona z tym systemem, każde łajdactwo. To są te odrobinki prochu, które wpadają do tej beczki. Ta beczka wybuchała w różnych momentach, raz w '56 roku zapłonęła, ale nie spłonęła, wypaliła się, znowu ta władza naładowała prochem, w grudniu '80 roku wybuchła, też zapłonęła i zgasła, pomożecie, pomożemy, i w Sierpniu wybuchła, zapłonęła, i coś z tego stało się. Otóż co się stało i dlaczego...

- Przede wszystkim stało się w sferze świadomości.

- Nie tylko, są rzeczy znacznie ważniejsze, świadomość jest podstawowa.

- To przejdźmy do tych.

- Mianowicie od Sierpnia ta beczka ma lont. Co to znaczy, to oznacza, że istnieją grupy, istnieją ludzie, którzy w świadomości społecznej będą wiedzieli co zrobić z sytuacją, kiedy coś wybuchnie. Sierpień, jeżeli był konstruktywny, w przeciwieństwie do Grudnia, to dlatego, że społeczeństwo tak czy inaczej wiedziało, że jest jakaś opozycja. Ludzie w '70 roku byli bezradni, no bo co, wyjść na ulice, spalić komitet, i co dalej, nic. Natomiast tu wiedzieli, że jest ktoś, kto myśli, że jakiś może być program, że są jakieś działania możliwe, są jakieś zorganizowane siły. To nieważne, że te siły były słabe i małe, to nieważne, że ci ludzie mogli nie sprostać temu zadaniu, ale w świadomości społecznej to było. KOR istnieje, jakieś ROBCiO, jacyś tam ludzie są. I to w momencie Sierpnia zaowocowało. Otóż niech pan popatrzy, że w tej chwili świadomość istnieje powszechna, że istnieje TKK, jest Bujak, jest Wałęsa, jest Kuroń, jest Moczulski, jest tam jeszcze ktoś. Myślę, że jest tam gdzieś jeszcze Szeremietiew, bo trzeba też własny ogonek chwalić, jak każda pliszka to robi. Otóż ludzie o tym wiedzą, i to jest ten lont. I teraz co nam potrzeba, nam jest potrzebna oczywiście iskra. Jest naiwnością zawodowych rewolucjonistów, którzy myślą, że można coś takiego wywołać, sprowokować, spowodować, nie, my nie możemy tego wywołać. Z tej prostej przyczyny, że po pierwsze mechanika procesów społecznych jest ciągle zagadką, najmądrzejszym socjologom się nie udało tego problemu rozwikłać. Bo jak to się dzieje, że był spokojny a coś wybuchło, albo był podminowany i nic, nie wiadomo. Otóż tu się coś stanie, dlaczego tak mówię, ja nie jestem pewien kiedy się stanie, gdzie się stanie, czy to będzie w Katowicach, czy to będzie w Gdańsku, czy to będzie w Warszawie, czy to będzie w Lubiniu, czy w Dzierżoniowie, ja nie wiem, ale gdzieś się to stanie, ten początek od którego ruszy lawina. I wtedy okaże się, że można. Ludzie wiele razy uważali, że nie można, nie udawało im się, a naraz okazuje się, że można, że możemy, że możemy robić związek niezależny. Ja myślę... - i otóż ja twierdzę, że my w tej chwili mamy wszystkie warunki, aby przewidywać, że nastąpi kolejny wybuch. Musi nastąpić, z tej prostej przyczyny, że ta władza nie zdołała rozwiązać żadnego z istotnych problemów, które spowodowały Sierpień. Mało tego, pogłębiła to wszystko, skompromitowała ten system, odrzuciła ludzi, którzy mogli być dla tego systemu pomostem między nią a społeczeństwem, odrzuciła. Mało tego, obeszła się powiedziałbym nawet dość brutalnie, aż jestem zdziwiony, że można coś takiego robić. Bo nie dziwię się, że mnie, tak zwanego ekstremistę powiedzmy tak potraktowano, ale na przykład wspomnieliśmy tutaj, padło nazwisko Stefana Bratkowskiego, ale przecież to

człowiek, który dla nich był idealny. W tym sensie, że był komunikatywny społecznie, jest to człowiek inteligentny, bystry, jest fachowcem, a poza tym jest o przekonaniach socjalistycznych, a więc u diabła dlaczego. Ale to zrobiono. Okazało się, że lepszym specem od socjalizmu jest Urban niż Bratkowski, proszę bardzo, jak ktoś chce się tak bawić, to niech się bawi. Natomiast oni tu niczego nie rozwiązali, natomiast społeczeństwo czeka, społeczeństwo chce. To prawda, że na co dzień mamy tych ludzi zagonionych, szarych, przestraszonych...

- I co możemy im zaoferować?

- W tej chwili nic

- Jaki program?

- Żaden. To znaczy jaki program, ja mówię, że musimy dążyć do niepodległości. Kiedy mnie pytają w jaki sposób odzyskać niepodległość, to ja mówię, że wszystkie drogi prowadzą do niepodległości. Pod warunkiem, że wiemy, że idziemy do niepodległości, że po drodze tej niepodległości nie rozmiemy na jakieś rokowania, które spowodują następny 13 grudnia. Bo trzeba pamiętać o bajce towarzysza Stalina o sojusznikach, nie wiem, czy pan pamięta?

- Nie bardzo.

- Była taka bajeczka, towarzysz Stalin powiedział, że partii bolszewickiej są bardzo potrzebni sojusznicy. Przy czym ci sojusznicy to powinny być takie garneczki gliniane, a nasza partia bolszewicka garnek żelazny. My te garnki wszystkie wkładamy do worka, potrząsamy tym workiem, co mamy? Skorupki i żelazny garnek. Otóż trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że rokowania z bolszewikiem, z komunistami, z tą władzą, z jej strony mają na celu uczynienie z nas glinianego garnka. Glinianym garnkiem zrobiono PSL kiedyś, Stronnictwo Pracy, Caritas, z innego pola, usiłowano Kościół zrobić glinianym garnkiem, nie udało się. Usiłowano zrobić glinianego garnka z Solidarności, proszę bardzo, rozmawiamy, jak to mówił Rakowski, chcieliśmy jakichś robotników, chcieliśmy się z nimi dogadać, a oni nie. Otóż nie udało się zrobić glinianego garnka, trzasnęli, niby coś się posypało, ale ten garnek jest, okazało się, że on nie jest glinianym, cholera. Otóż jeżeli mamy coś zaoferować społeczeństwu, chwilę temu mówiłem, idziemy do niepodległości, ja mówię, że każda działalność jest formą zdobywania niepodległości. Bo w momencie, kiedy człowiek ma odwagę powiedzieć jakie ma poglądy, to on już jest o jakiś milimetr bliżej tej niepodległości, bo następny, drugi i trzeci to będzie robił. Jeżeli się ukazuje gazetka, czy druk, to jest też element, który nas przybliża do niepodległości, jeżeli jest niezależna demonstracja, jeżeli jest uroczystość, przypomnienie rocznicy. Jeżeli budujemy dużą instytucję społeczną o nazwie związek zawodowy, jeżeli tworzymy partię polityczną, to są wszystkie elementy, które w którymś momencie pozwolą nam powiedzieć już jest Polska niepodległa. Bo mamy własny rząd, mamy własny parlament, mamy tak urządzone nasze państwo, jak sobie tego społeczeństwo życzy. Otóż czy jest program... o właśnie, pytanie o program, no dobrze, ale jak to zrobić...

- Ja już go postawiłem wcześniej, tak że nie powtarzam się.

- Pytanie jak to zrobić, jakiej odpowiedzi oczekuje zwykle ten, który stawia pytanie? Powinna być odpowiedź taka, no należy zrobić a, b, c i d. To znaczy jeżeli w dniu powiedzmy tym i tym wyjdzie nas pięciu, to do nich się przyłączy dziesięciu, będzie nas dziesięciu, już

wiadomo, następnego dnia jeszcze, i teraz to się wszystko będzie sprawdzać. Otóż takiego programu nie ma. Dlaczego? Dlatego że nie wiemy jak się potoczą wypadki, nie wiemy jaka będzie sytuacja, nie wiemy ilu ludzi będzie zdecydowanych na jakieś działania, i tak dalej, i tak dalej.

- Moczulski w takim momencie powiedział, że wyjdzie 5 milionów, czy 6, robotników na ulice i nikt im nie da rady.

- Może tak będzie, ja nie wiem. To znaczy ja wiem jedno, ja sobie założyłem w moim zamiarze, w mojej koncepcji, tak można powiedzieć, że przed nami ciągle stoi szansa, sposobność zwycięstwa. Ja nie chcę być taki pewien, że jest, ja mówię, że jest duża szansa, i że tą szansę zdołamy wykorzystać. Być może przy najbliższej okazji i postaramy się wykorzystać ją dobrze, mamy doświadczenia sierpniowe, grudniowe, to co się działo później, wiemy z kim mamy do czynienia już w tej chwili na pewno. Ja tak po cichu powiem, ja od początku nie miałem złudzeń co do tego, jakkolwiek mam oczywiście pod własnym adresem również pretensje o to moje zachowanie, które było między sierpniem a grudniem, na pewno można było inaczej i coś więcej. No ale trudno, na błędach się ludzie uczą. Ktoś mówił uczta się na uniwersytetach, nie na błędach. Więc tutaj na pewno można było coś więcej zrobić. Ale myślę, że wykorzystamy naszą szansę, mamy doświadczenie, mamy kadrę, mamy ludzi, mamy również struktury, mamy niezależną myśl i mamy ogromne pokłady społecznego zniecierpliwienia, które tak czy inaczej muszą znaleźć swój wyraz.

- Ja to wszystko rozumiem, tylko powiem brutalnie...

- A co teraz?

- Nie, kto na to pozwoli.

- Kto na to pozwoli?

- Bo ta logika wewnętrzna polskiego społeczeństwa, tych działań, to wszystko ja akceptuję, zgadzam się, że jest wielki potencjał ku temu, jeszcze w tej wizji, że krok po kroku, że... nie mam żadnych zastrzeżeń.

- Krok po kroku albo będzie skok.

- Albo jakiś skok, prawda. Tylko pytam się, to zupełnie jakby według mnie mimo wszystko przygważdżające pytanie, co na to blok socjalistyczny, co ta to Związek Radziecki?

- O, a to jest pogawędka, że tak powiem, na parę dni, jeżeli byśmy chcieli ten problem jakoś wyraźnie rozstrzelać. Oczywiście, że planujemy nasze zachowania, nasze działania i planuje się politykę...

- Jak gdyby tego nie było.

- Nie, polityka to jest pewne ryzyko, trzeba zdawać sobie sprawę. Bo ja powiedziałem, że chcę być w polityce fachowcem, ale z drugiej strony...

- Muszę być wizjonerem.

- Może wizjonerem to takie za górnolotne, chciałbym po prostu powiedzieć tak, że trzeba mieć pewne wewnętrzne przekonanie do tego, co się robi, ja założyłem sobie pewną

koncepcję, uważam, że ją będzie można zrealizować. Ja mogę się pomylić oczywiście, może się nie udać, ja się po prostu przygotowuję na sytuację, w której będę mógł swoją tą koncepcję realizować. W tym oczywiście spoglądam z ogromną uwagą na Związek Radziecki, ostoję pokoju i socjalizmu, i tą władzę, która w tym kraju jest. Ja jej nie bagatelizuję, wręcz odwrotnie, wydaje mi się, że przeceniam jej możliwości. Twierdzę, że przeciwnika należy raczej przeceniać niż nie doceniać, bo potem mogą być przykre rozczarowania. Otóż ta władza oczywiście manewru, ma pewne możliwości, na szczęście manewruje ciągle głupio i źle dla siebie, i ona może jakoś tam przez jakiś czas, to represjami, to strachem, to tym, to tamtym, to owym. Ale ja przypominam co ja powiedziałem przedtem, że w którymś momencie gdzieś się zacznie, ja po prostu liczę na to. Ja liczę na to, że oni gdzieś popełnią błąd...

- Ja się zgadzam, tylko... i liczy pan na to, że po prostu w pewnym momencie Związek Radziecki jak gdyby uzna tą naszą wewnętrzną specyfikę polską, to nasze dążenie i zaakceptuje, no bo innej logiki jak gdyby nie ma.

- Proszę pana, tak, oczywiście, to jest sytuacja taka...

- Chyba, że logika taka, że to się rozpadnie, to imperium.

- Można i o tym myśleć, ale nie myślmy o takich wielkich rzeczach, to byłby oczywiście ideał. Natomiast ja myślę, że jeżeli założyć, że Rosjanie nie idą na rozwiązanie typu wojennego, jeżeli idzie o zachód, że im zależy na jakimś dogadaniu się z tym zachodem. I jeżeli wybuch, który będzie miał miejsce w Polsce, będzie stosunkowo krótki, i w czasie tego wybuchu uda się społeczeństwu jak najwięcej zdobyć. Na przykład ideałem byłoby, gdyby siły niezależne w Polsce zdobyły władzę. To ja myślę, że wówczas Rosjanie będą mieli do wyboru albo interweniować albo rokować

I co pan myśli, że co wybiorą?

- Ja myślę, że wybiorą rokowania.

- Jeszcze ani razu tak nie zdarzyło się w historii stosunków z sojusznikami.

- Bo ani razu jeszcze nie było takiej sytuacji, żeby ktoś opanował powstanie. Ja nie proponuję posługiwać się tu przykładem węgierskim i czeskim, z bardzo prostej przyczyny, otóż widzi pan, między Węgrami i Czechami a nami jest taka różnica, sytuacją naszą, że tam na czele tych procesów, które się działy, stała tak czy inaczej jakaś światlejsza część partii komunistycznej. I w związku z tym wystarczyło zamknąć kierownictwo partii, to znaczy Nagya i innych w Budapeszcie, czy Dubčeka i innych w Pradze, i kończyło się wszystko. Otóż u nas niech zamkną kierownictwo partii, proszę bardzo

- Ale Jacek Kuroń mówił, oczywiście, że się pomylił, i on mówił to przecież w końcu, że władza jest nasza, że na ulicy, tylko my jej nie bierzemy, bo nie chcemy prowokować. Były takie buńczuczne fragmenty wypowiedzi Jacka Kuronia.

- To znaczy tak, jak władzę można brać, to trzeba ją brać.

- Były takie. Okazało się, że po prostu ta władza moralnie jest słaba. Według mnie to i tak był cud polityczny, myśmy byli strasznie daleko z tą Solidarnością.

- Nie, proszę pana, to my byliśmy słabi.

- Z tą Solidarnością myśmy byli strasznie daleko, jeśli idzie o zbliżenie się do władzy.

- Proszę pana, my byliśmy słabi, to my byliśmy słabi. Tą władzę można było oczywiście wziąć, tylko nie było nikogo, kto by się odważył na to. I w rezultacie ta władza została w rękach tych facetów z czerwoną czapeczką, zdaje się tak się mówiło, że zostawimy czerwoną czapeczkę. Otóż ja nie radzę zostawiać czerwonej czapeczki, bo dzięki czerwonej czapeczce zawsze się można utrzymać przy władzy

- Nie sądzi pan, że gdyby doszło do takiego szybkiego przejęcia władzy przez Solidarność, już realnego, to że byłaby po prostu zwykła interwencja?

- Myślę, że nie. To znaczy to jest wróżenie z fusów. To jest kwestia taka, że operacja przeciwko Polsce to jest sprawa bardzo kosztowna, to nie jest Czechosłowacja. Przypomnijmy, że przeciw Czechosłowacji, która wiadomo było, że się nie będzie bronić, wojska czeskie były...

- Lechu Wałęsa też mówił, że tam jak czołgi przyjadą, to kwiat się włoży, albo to...

- Oczywiście, kwiat i tak dalej, no to wiadomo, że kwiaty nie zatrzymują czołgów.

- Inni mówili, że butelki. Tylko że butelki się nie mają tych nowoczesnych czołgów, wie pan.

- Nawet butelki. Ja panu powiem, że być może towarzysze z naprzeciwnika inaczej by zachowywali się, gdyby wiedzieli, że to nie jest tylko gadanie, że rzeczywiście przygotowane są butelki. Nikt tych butelek nie przygotował

- Ale wie pan, że one się nie mają tych czołgów nowoczesnych?

- Może, nie wiem, to coś innego może się da, na wszystko jest sposób. Wie pan, nie o to chodzi, mnie chodzi o pewien symbol. To znaczy dużo się co prawda mówiło różnych rzeczy i często głupstw się mówiło, ale przeciwnik doskonale wiedział, że Solidarność, że opozycja się do czegoś takiego nie pali, nie przygotowuje, otóż to. Widzi pan, kiedy oni atakowali zakłady 13 grudnia, to oni wiedzieli, że ludzie się nie będą bronić, że będą siedzieć

- Powiem panu więcej, z tego co ja domniemuję, że spodziewali się większych ofiar.

- Otóż to, oni się spodziewali czegoś znacznie gorszego. Otóż widzi pan...

- Ale ofiar o wiele większych.

- Tak.

- Nie tego, że przegrają, ale o wiele większych ofiar po stronie nas, społeczeństwa.

- Tak, no i po stronie ich

- Z tym się tak bardzo nie liczyli.

- Ja nie wiem. To jest kwestia tego rodzaju, że nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy Rosjanie by nie interweniowali, czy nie, możemy kalkulować, polityka to jest kalkulacja i przekonanie

- **Pańska kalkulacja jest taka, że oni by nie weszli, że zostawiliby Polskę dla nas?**

- Tak, ja sędzę, że trudno byłoby im wejść. Znaczy po pierwsze oni są tutaj...

- **Po pierwsze dlaczego.**

- Po drugie to musiałyby być bardzo duża operacja.

- **Wojskowa, techniczna?**

- Wojskowa, techniczna. To znaczy przeciwko Czechom skierowano 800 tysięcy wojska, Czechy, jak wiadomo, są 2 razy mniejsze niż Polska, i jak wiadomo czeska armia z rozładowaną bronią siedziała w koszarach. Otóż stosunek sił był... tam 200 tysięcy chyba jest tych Czechów, a więc 4:1, żeby być pewnym zwycięstwa trzeba mieć 3:1, a oni chcieli być super pewni, 3:1 przy założeniu, że nie będzie oporu. Przy założeniu, że jakiś opór w Polsce by był, a gdyby była rzeczywiście determinacja i wola oporu w społeczeństwie polskim. Gdyby oni wiedzieli o tym, że są takie przygotowania, że jesteśmy na to gotowi po prostu, to wówczas musieliby zakładać ten stosunek przynajmniej 4:1. Biorąc pod uwagę, że siły Ludowego Wojska Polskiego, podają źródła zachodnie, liczą 300 tysięcy, myślę, że trochę więcej, no to trzeba półtora miliona żołdatów do takiej operacji, to jest duża operacja

- **Ja się nie znam na tym, ale jak pan przewiduje, ile to by dni zajęło sojusznikom, żeby opanować wojsko polskie?**

- Jeżeli by tylko jechali, no to około dwóch tygodni.

- **Aż tak długo?**

- Tak. Bo trzeba pamiętać, że nowoczesna armia musi mieć zaopatrzenie, muszą się skoncentrować wojska, poza tym nie można ogołocić z wojsk NRD myślę, przynajmniej tak dokładnie, trzeba przeprowadzić mobilizację, i tak dalej, i tak dalej

Ale zdaje pan sobie sprawę, że w tym momencie jesteśmy jakby już w najbardziej delikatnym i najsłabszym punkcie argumentacji pańskiej, bo to się odbywa tylko na tym, że ja myślę, że by nie wkroczyli. Ale doświadczenia historyczne wskazują, że wkraczali.

- wszędzie?

Wkraczali.

- do Jugosławii nie wkraczali, do Albanii, do Chin też nie wkroczyli. Bo duże, a Jugosławia była daleko? A Albania była taka malutka?

Nie, co tam Albania.

- a w Egipcie też nie interweniowali, jak sobie przypominam

Ale czy zgadza się pan, że tutaj jest słaby punkt...

- nie, nie zgadzam się

Tu liczymy na to, że Związek Radziecki nie po prostu nie kiwnie palcem i pozwoli ukształtować polską władzę?

- tak ja nie powiedziałem

Ja panu powiem, gdyby takie były intencje, to po pierwsze nie sądzę, żeby Jaruzelski interweniował w tej sprawie Solidarności, po drugie byłoby bardzo blisko tego jakiegoś porozumienia, tego jakiegoś drugiego rządu, tej po prostu władzy solidarnościowej.

Dlaczego...

- dlaczego interweniował?

Interweniowali tylko dlatego, poprzez Jaruzelskiego, bo po co mieli sami.

- ależ oczywiście

Doszli do takiego wspaniałego opanowania Polski, że nie muszą sami interweniować.

- oczywiście, nie muszą sami. Ale pytanie, czy mogliby sami...

Dlatego tu jest taki słaby punkt w tym rozumowaniu.

- nie, to nie jest słaby, bo on jest równie słaby w pańskim zarzucie, niech pan zauważy. Bo pan nie ma również żadnych argumentów na to, żeby powiedzieć, że oni są w stanie interweniować. Ja nie powiedziałem, że oni nie będą interweniować, ja powiedziałem, że z tego, co przypuszczam, oni nie powinni interweniować, albo że nie będą mieli okazji do interwencji, możliwości interwencji

Ale będą chcieli.

- chcieli to oni może by i chcieli, tylko w polityce się robi to, co można, a nie to, co się chce

Jeśli by się znaleźli w takim układzie jakimś międzynarodowym...

- no właśnie, przecież wiele rzeczy wpływa na tą Rosję. Pamiętajmy, że między '68 rokiem a '80 którymś wiele rzeczy się zdarzyło, ta Rosja też się zmienia, jeśli idzie o konfigurację, układ sił i jej możliwości, raz ona może, raz nie może

Ale streszczając, bo już żeśmy poszli bardzo daleko, streszczając to, zgodzi się pan, że jak gdyby w pańskim rozumowaniu, które jest bardzo efektowne, które akceptuję, na końcu jest ten moment tego typu, że po prostu rozstrzygnięcie jak gdyby siłowe, jak gdyby konfrontacja siłowa jednak, między społeczeństwem a blokiem, czy ewentualność wygrania takim czy innym sposobem, ale jawna konfrontacja z blokiem.

- my tego nie unikniemy

Ale zgadza się pan, że u końca rozumowania tego jest to?

- tak, wola Polska będzie wtedy wolna, kiedy odzyska niepodległość, a na pewno odzyskanie niepodległości przez Polskę nie będzie w smak temu blokowi. Otóż jeżeli uznamy, że program niepodległościowy jest nierealny i nie warto o to strzepić jęzora, to ta zabawa w ogóle jest bez sensu. Bo wtedy największe możliwości jakieś tam wynegocjowane, wymanewrowane jakieś wolności, oni panu po sezonie politycznym odbiorą, jak się umocnią, i będzie pan znowu siedział w tym samym. Ich już było tak dużo, proszę, przyjechały czołgi i guzik, nic nie ma

Czyli nasze rozumowanie, czy nasza największa nadzieja opiera się na tej konfrontacji siłowej. Ale z kolei jak popatrzymy na mapę, jak popatrzymy na wypowiedzi na

przykład polityków zachodnich, weźmy Brzezińskiego, to nikt po prostu z zachodu rozsądny nie wierzy w taką siłową wygraną Polski...

- mój Boże, a któż w 1914 roku wierzył, że Polska będzie niepodległa? Czytałem taki list kiedyś, z '13 roku chyba, że pisze facet tak, o różnych rzeczach, w Zakopanem się dzieje, aha, i jest tu taki facet, komendant Piłsudski, z takimi chłopakami, co wystrugane karabiny mają i bawią się w wojsko, to jest rzecz niepoważna i śmieszna. Oczywiście, wtedy to mogło wyglądać niepoważnie i śmiesznie, kto przypuszczał, że będzie...

Nikt nie przypuszczał, że będzie Solidarność.

- o właśnie, jesteście w domu. Otóż widzi pan, studenci chyba francuscy...

Muszę rozmówcom czasami pomagać.

- no trzeba, na tym polega zresztą współdziałanie różnych kierunków i odłamów, które w wolnej Polsce musi zakończyć się w parlamencie jakimś wspólnym głosowaniem nad ważnymi sprawami, na przykład... zresztą zobaczymy (śmiech). Otóż studenci w maju '68 roku w Paryżu, pamiętam, pisali takie hasła „Bądźcie realistami, żądajcie rzeczy niemożliwych”. Ja myślę, że...

Wprawdzie teraz obrośli tłuszczem...

- bo zawsze się obrasta tłuszczem

Prowadzą te swoje manufaktury.

- tak, na szczęście oni nie muszą odzyskiwać niepodległości. My nie możemy manufaktur prowadzić, pan gdyby nawet chciał...

Nie dam rady.

- nie da rady, nie robi pan dziennika, który będą kupowali, ni cholery. Ja żeby nie wiem jak chciał, to prawnikiem w tym interesie nie będę, bo to prawo jest takie, że Jezus Maria, lepiej nie mówić. Więc co ja mogę. Czy ja mógłbym być na przykład prokuratorem w tym? Nie. Czy ja mógłbym być sędzią? Nie. Radcą prawnym, co, oszukiwać innych? Więc nie. Otóż my jesteśmy w innej sytuacji, oczywiście, nami kierują jakieś nadzieje, my przekonał się na własnej skórze, że rzeczy niemożliwe stają się rzeczami możliwymi. Co to było do ciężkiej cholery, przepraszam, to był sen złoty? Tak jakoś przeleciało i nie ma nic. Ale są fakty na to, mówią ciągle, jeżeli ktoś nie wierzy, niech pojedzie do Gdańska albo do Poznania, popatrz sobie na pomnik, to jest, to stało, wbrew tej władzy. I popatrzcie jaka ona jest słaba, ona tego pomnika by chętnie zniszczyła, i nie może, on stoi. Otóż ja myślę, że taki pomnik gdański jest w każdym z nas, i tego ta władza też już nie może ruszyć. A skoro on jest w każdym z nas, to któregoś dnia w tej Polsce stanie pomnik znacznie większy, którego też nie będzie można ruszyć, ja w to głęboko wierzę, ja myślę, że oni nie będą w stanie tego ruszyć. Bo powiedziałem, polityka to jest kwestia siły, oni muszą wiedzieć, że my jesteśmy zdeterminowani, że my się ich nie boimy, oni muszą wiedzieć, że my jesteśmy gotowi na wszystko. Piłsudski powiedział ludzi by chcieli, żeby niepodległość Polski była tak za parę kopiejek, tak jakoś tanio. Wielkich rzeczy, proszę pana, nie kupuje się małą ceną

Tak, ale był jednak, powiedzmy sobie szczerze, poza tym, nie negując absolutnie, był układ, gdzie nasi...

- układ, układ, zawsze jest jakiś układ

Międzynarodowy, był wspaniały.

- wspaniały, wspaniały, wspaniały. A gdyby w tym wspaniałym układzie Francuzi się nie zachowali?

Jeśli na tą Jaltę teraz popatrzymy, na stosunek zachodu do tej Jalty, czy widzi pan nadzieję, czy pan widzi po prostu...

- widzę nadzieję, oczywiście

Czy po prostu upchnięcie nas w konieczności geopolitycznej?

- nie, nie, ja myślę, że zachód też się już zorientował na czym ta zabawa polega. Z tym, że Rosjanie nie dotrzymują układów

I tu jesteśmy jak gdyby przy bardziej znowu realnym nurcie rozmowy.

- otóż to. Nasze zwycięstwo, jeżeli ono nastąpi, ja twierdzę, że ono nastąpi, będzie wtedy, kiedy my po pierwsze pozbędziemy się złudzeń co do tego, że można znaleźć jakiś modus vivendi z tym interese, który nas otacza, i że można... pamiętam, były jakieś takie pomysły, że to jakaś taka Finlandia, czy coś tam może być. Niestety, to wszystko jest niemożliwe. Ja powiedziałem, że jestem moralistą, że chcę politykę traktować realnie, otóż kiedy pada słowo realista, to się Polakom na ogół źle kojarzy. Dlatego że u nas, nie wiem dlaczego, słowo realizm zostało przychepione do ludzi, którzy nigdy nie byli realistami

Do oportunizmu.

- którzy nie byli realistami, nawet oportunista... można uważać jakiś oportunizm za jakąś tam metodę na załatwienie czegoś, taktyki, coś tam, ale ja mówię o tych tak zwanych realistach sztandarowych, Wielopolski margrabia, czy w innym układzie Roman Dmowski, jako ci realiści. Otóż okazuje się, że ci realiści są realni, tu wracam do motywu Związku Radzieckiego i tak dalej, geopolityki. Są realni, kiedy oceniają te wszystkie zewnętrzne uwarunkowania i w swojej polityce starają się tak tą koncepcję konstruować, żeby ona te realia uwzględniała. Sympatyczny i przeuroczy Stefan Kisielewski zdaje się miał taką koncepcję, żeby rozmawiać z Rosjanami za plecami partii komunistycznej. He, he, he

Już się spieszą. To już by rozmawiali z Wałęsą.

- tak, oczywiście. A po co. Oni będą gadać wtedy, jak nie będzie komu odbierać telefonów w Warszawie, a dopóki jest komu odbierać, to oni będą rozmawiali z kimś, który słucha telefony. Otóż ten realizm jest tak realistyczny, że myśli o wszystkich realiach, tylko zapomina o jednym podstawowym, mianowicie o Polakach. Otóż jeżeli chce się prowadzić politykę realistyczną i chce się być realistycznym politykiem w tym kraju, to trzeba pamiętać kim są Polacy, jakie są ich emocje, nastroje. To w polityce wbrew pozorom jest bardzo realny element. Po co Piłsudski mówił o imponderabiliach? Są to rzeczy takie, których zważyć, zmierzyć nie można, a stoją faceci i wyciągają zajączka wszyscy, Boże Ojczyznę wróc nam Panie wolną śpiewają. Jak wolno było, to się okazało, że i Matka Boska się pojawiła na sztandarach, Bóg, Honor, Ojczyzna i krzyż, i orzeł w koronie, i tak dalej, i tak dalej. Otóż można sobie z tego dowcipkować, czy coś, ale nie można tego lekceważyć, to jest realne, jeżeli w koncepcji politycznej zapomina się o tym, to się nie jest po prostu realistą. Margrabia

Wielopolski o tym zapomniał, on zastanawiał się jaki jest układ kamaryli na dworze carskim i co car może, i z którym trzeba wypić ministrem, z którym pogadać, a zapomniał o tym, że jak zrobi brankę, to mu wybuchnie

To co pana łączy z tym nurtem jak gdyby narodowym, jeśli tak pan trzeźwo ocenia na przykład Dmowskiego.

- z nurtem narodowym? Zależy co pan rozumie przez nurt narodowy?

Bo w pewnym momencie pan powiedział, że KOR to nie była ta ścieżka, która pana interesowała politycznie, tu wracając do pańskich poglądów.

- nie

Więc jak by pan się usytuował w tych poglądach między tym skrótem, którym w Polsce się posługuje jak wytrychem, obóz narodowy, nacjonalistyczny a KOR...

- to znaczy panu chodzi o to jak by to zrobić, żeby z tej przeszłości takie te...

Jakieś wątki do wzięcia.

- ja myślę, że jeżeli bym siebie definiował, ja powiedziałem, że ja się uważam za konserwatystę, w nowoczesnym rozumieniu tego słowa. To znaczy jeżeli bym szukał jakichś takich zrozumiałych analogii, to powiedziałbym, że czuję się takim konserwatystą powiedzmy jak amerykańscy republikanie, czy brytyjscy konserwatyści, coś w tym guście. To znaczy ja uważam, że należy iść naprzód, nie zapominając o tym skąd się wyszło i co się ze sobą niesie. Natomiast ja nie jestem zwolennikiem koncepcji endeckiej, dlatego że po pierwsze Roman Dmowski dla mnie, jak powiedziałem, nie był politykiem realistycznym. Niech pan zauważy, że on co pewien czas wygłaszał pewne poglądy i zmieniał je, natomiast cała droga życiowa Romana Dmowskiego jest usiana jego zwolennikami, którzy zostali na jakimś etapie jego poglądów. I była tak zwana stara endecja, potem była młoda endecja, potem była jeszcze młodsza, i tak dalej, i tak dalej. Było takie skrzydło, które poszło w kierunku sanacji i było takie skrzydło, które poszło w kierunku wręcz odwrotnym, i nawet PAX jakoś się z tego wziął po drodze. Otóż dlaczego powiedziałem, że nie jestem zwolennikiem koncepcji endeckiej, również i dlatego że koncepcja endecka, jak wiadomo, w gruncie rzeczy przekreśla to, co było w Polsce naprawdę wielkie. Ja powiem rzecz straszną dla Narodowych Demokratów, ale rzeczą wielką w naszej przeszłości była wielonarodowa Rzeczpospolita, otóż koncepcja endecka to przekreśla. Weźmy problem taki historyczny, które ma jakieś reperkusje, to antysemityzm. Otóż jeżeli coś takiego w ogóle zacząć poważnie rozpatrywać w kategoriach jakichś koncepcji politycznych, to jest paranoja dla mnie

Oczywiście.

- dlatego że ja mam w sobie, w swoich żyłach, sporo krwi rosyjskiej, czy z tego powodu ja mam się czuć gorszym Polakiem? A jeżeli tak, to czy ja mam prawo odmawiać polskości, czy podejrzewać kogoś o gorszy gatunek polskości dlatego że on ma inną krew w żyłach? Dalej, Artur Oppman chyba taki piękny wiersz kiedyś napisał, pamiętam, że tam się powtarzał taki motyw, za kroplę niemieckiej krwi w moich żyłach powinienem bardziej stać w bitwach, coś tak dalej, bo on czuł to dziedzictwo niemieckie a jednocześnie czuł się Polakiem. Ktoś inny może czuć dziedzictwo żydowskie i też czuć się Polakiem, ktoś inny może czuć dziedzictwo

ukraińskie i też może być Polakiem, a ktoś inny może być po prostu Ukraińcem, Żydem, Niemcem i jednocześnie być lojalny, wobec Rzeczypospolitej, bo u nas tak było

Było tak.

- to zostało zniszczone. Przecież to nacjonalizmy po I wojnie światowej, polski nacjonalizm, ukraiński nacjonalizm i litewski nacjonalizm spowodowały, że nie odrodziła się Rzeczpospolita. A gdyby się Rzeczpospolita odrodziła, to nie byłoby tego co mamy, bo byłoby to państwo nie do ugryzienia. I Józef Piłsudski, ciągle się na niego powołuję, ale jest to człowiek dla mnie najbliższy ideowo i czuję się z nim najmocniej związany i uważam, że to nie jest tylko sentyment do historycznej postaci, uważam, że to jest koncepcja aktualna i słuszna politycznie. Otóż Józef Piłsudski powiedział w pewnym momencie ja przegrałem swoje życie, bo nie udało mi się stworzyć federacji. Dlatego powiedziałem, że jestem przeciwny koncepcji endeckiej, bo ona przekreśla mi to, co było wielkie. My jesteśmy narodem zbyt małym, aby można było na zasadach takich nacjonalistycznych egzystować. My możemy tylko wtedy być wielkim narodem, jeżeli będziemy otwarci, jeżeli będziemy przyjmować od innych, jeżeli nie będziemy zamknięci w sobie, nie będziemy się bali po prostu. Rzeczpospolita taką była. I ja chciałbym, jeżeli tutaj już o tym mowa, żeby nam się to ziszcilo. Dlatego dużo rzeczy się stało złych, my wiemy doskonale, że wyżyналиśmy się nawzajem z Ukraińcami, ale o ile dobrze pamiętamy to, że Ukraińcy piłami tam gdzieś naszych rodaków przycinali, to słabiej już pamiętamy, że w '21 roku, podpisując układ pokojowy z Rosją radziecką, zdradziliśmy naszego sojusznika ukraińskiego. Zdradziliśmy, Ukraińcy zostali wystawieni do wiatru. Nie było ich wielu, można powiedzieć, ale byli żołnierze ukraińscy pod dowództwem, którzy walczyli po polskiej stronie, wystawiliśmy ich do wiatru. Oczywiście, że można powiedzieć tak, że żydowska mniejszość była w swojej masie państwu polskiemu niechętna w okresie międzywojennym, był to potężny problem, trudno powiedzieć jak on by się rozwiązał. Wiadomo było, że komuniści, partia komunistyczna w głównej mierze czerpała swój aktyw z szeregów ludzi, którzy byli pochodzenia żydowskiego, i wiadomo, że po wojnie w szeregach MBP było bardzo wielu Żydów. Ale z drugiej strony pamiętamy, że na getcie warszawskim wisały dwie flagi, polska i żydowska. I pamiętamy, że wśród obrońców getta byli Żydzi, żołnierze polscy, była żydowska organizacja bojowa, ale była organizacja wojskowa również, związana z Armią Krajową. I ci ludzie pod flagami Rzeczypospolitej walczyli, pamiętamy o tym. Musimy pamiętać również i o Niemcach, bo byli Niemcy, którzy zdradzili, byli piątą kolumną, ale ja miałem taką przykrą sytuację sam, bo ulegałem temu schematowi. Pamiętam, że byłem gdzieś w Wielkopolsce w jakimś miasteczku i byłem u księdza, oglądałem, i w pewnym momencie patrzę, że jest grobowiec, niemiecka rodzina właścicieli pochowana, jest tam Niemiec pochowany. Ja coś tam powiedziałem, niech pan tak nie mówi, on mówi, dlaczego, dlatego że on w '39 roku przeciwstawił się Niemcom, powiedział, że jest Polakiem i został rozstrzelany, ten Niemiec. Czy ja mam o takim człowieku zapomnieć? Otóż mnie to wszystko, te wszystkie sytuacje, przecina koncepcja endecka, dlatego powiedziałem, że nie mogę się na nią zgodzić. Z drugiej strony nie jestem socjalistą, nie mam przekonań lewicowych i dlatego ja mogę z Jackiem Kuroniem rozmawiać sympatycznie, lubię go, to jest inteligentny człowiek, ma ogromne zasługi, ale jednocześnie nie będę, że tak powiem, w jego ekipie, nie pójdę tam. Z tej prostej przyczyny, że po prostu to nie jest moja parafia

Jakie słabości pan widzi tego nurtu lewicowego, socjalistycznego?

Wortal [Instytutu Historycznego NN](#) im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Materiały są dostępne na licencji [CC BY 3.0 PL](#).

Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów praw do tekstu.

- podstawowa słabość jest chyba taka, że socjaliści w Polsce dali się komunistom ograbić z socjalizmu, to jest podstawowa słabość. I w związku z tym jak ktoś mówi socjalizm, to musi mówić ale to prawdziwy socjalizm. I już w tym momencie to jest przegrana dla mnie. Bo jeżeli ja tłumaczę swoje przekonania, ale to są prawdziwe, bo tamte są nieprawdziwe, to ja już jestem przegrany. Druga kwestia, ja sądzę, że współcześnie również, że socjalizm jako pewna koncepcja się nie sprawdza. To znaczy, że w istocie rzeczy człowiek jednak...

Socjalizm ten na zachodzie, tak?

- tak. Że tak czy inaczej te koncepcje socjalistyczne powodują jakąś taką pewną degradację w tym społeczeństwie. W tym sensie, że... oczywiście, że opieka społeczna, to wszystko, to są rzeczy dobre, ale z drugiej strony jeżeli pójdzie się w te kwestie za daleko, to staje się to, co się staje. To znaczy, że na przykład to jest ochrona wałkoni i leniów również, nie ma tego impulsu, żeby człowiek chciał coś zdobywać. Bo są tacy, którzy zadowolają się minimum i wałkonią się po prostu. Te zjawiska w skali masowej na zachodzie wystąpiły, one u nas nie występują. Dlaczego? Dlatego że u nas ci ludzie są po prostu biedni, u nas autentyczna jest bieda, i dlatego gdybym ja powiedział, że w tej chwili trzeba jakieś tam cięcia socjalne, to bym wyszedł na wariata. Oczywiście, że nie wolno takich rzeczy robić, bo to społeczeństwo jest biedne. Ono się musi najpierw wzbogacić, musi dojść do jakiegoś poziomu dobrobytu, a dopiero potem zastanawiać się jak te kwestie rozwiązać, droga jest do tego daleka jeszcze. Ale powiedziałem, dlatego nie czuję się, nie czułem się psychicznie zdolny do tego, żeby być w koncepcjach, które Jacek Kuroń reprezentował, one są po prostu inne. Natomiast chcę ten wątek zakończyć takim małym kalamburem, jeżeli pan pozwoli. Otóż przed laty, pamiętam, zostałem aresztowany, znaczy zatrzymany to się nazywa, na 48 godzin, i wieziono mnie do jakiegoś aresztu na Pradze. I funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, który mnie wiozł mi powiedział tam, no, proszę pana, wy tu na nas narzekacie, i tak dalej, i tak dalej, ale przecież my będziemy wam potrzebni. Tu mnie zaskoczył, pytam dlaczego. Bo proszę pana, bo jeżeli wy dojdziecie do władzy, to trzeba będzie Kuronia zamknąć

(śmiej)

- dlaczego? Dlatego że to jest wasz przeciwnik polityczny. Owszem, to jest nasz przeciwnik polityczny, ma inną koncepcję oczywiście, tylko że wie pan, do tego policja nie będzie w ogóle potrzebna. Dlaczego nie będzie potrzebna? No bo widzi pan, bo w demokratycznych krajach to jest tak, że jest parę partii politycznych i powiedzmy pan Kuroń będzie miał swój program, pan Moczulski, my będziemy mieli swój program, jeszcze ktoś inny program, i my te programy przedstawimy społeczeństwu, wyborcy będą wybierać, i jeżeli wybiorą program Jacka Kuronia, to on sformuje rząd, a my będziemy siedzieli na ławach opozycji i głosowali przeciw. A jeżeli my wygramy, to my sformujemy rząd, a Jacek Kuroń będzie siedział na ławach opozycji i głosował przeciw. A do tego nie będzie w ogóle potrzebna policja. Ten człowiek tego nie zrozumiał (śmiej)

(śmiej)

- ale ja myślę, że czas, żebyśmy my zrozumieli

Czym się różni pan od koncepcji Leszka Moczulskiego? Bo słyszeliśmy, że jak gdyby się wasze drogi trochę rozeszły.

- no tak, czym się różnię... Znaczy nie różnię się, jeżeli idzie o przekonanie niepodległościowe, na pewno nie, różnię się jeżeli idzie o koncepcję. Ponieważ sądzę, że nastąpił czas, aby koncepcje polityczne były bardziej zdefiniowane ideologicznie. Ja powiedziałem, że uważam się za człowieka prawicy, za konserwatystę, myślę, że dość jasno wytłumaczyłem za jakiego, za jaką prawicę się uważam. Usiłuję coś w tym zakresie robić i myślę, że jest czas w tej chwili na to, aby siły polityczne, jeżeli takowe istnieją w Polsce, nawet zarodki tych sił, żeby formułowały takie wyraźne programy, bo być może społeczeństwo będzie mogło do nich w przyszłości sięgnąć, to trzeba robić, konfederacja Polski Niepodległej w mojej opinii jest zjawiskiem innym, ponieważ tam jak wiadomo założono pluralizm pewien, że tam faktycznie od narodowej demokracji do socjalizmu, mieszczą się wszyscy, którzy są za niepodległością. A więc jest to partia polityczna wielonurtowa. W praktyce okazało się, że nie bardzo nam to wyszło. To znaczy, że te różnice ideologiczne, o których ja mówię, one zaczęły schodzić jakby na dalszy plan, zaczęła zwyciężać jedność organizacyjna. I Konfederacja akcentując w swoim statucie, w swoich dokumentach, tą wielonurtowość, de facto tak jakby w praktyce ją gubiła. Ja sądzę, że to nie bez powodu tak się działo, bo zawsze pewne więzy organizacyjne z czasem zaczynają wytwarzać taką wspólnotę, że zaczyna się również upodabniać sposób myślenia i to staje się jakoś tam jednolite. Ja myślę, że Konfederacja stoi w obliczu jakiejś takiej definicji własnej ideologii, poza niepodległościową, bo niepodległościowców to w tej chwili jest wielu, a tu chodzi o skonkretyzowany bardziej program. My żeśmy taką koncepcję już wybrali, mówię ja i moi przyjaciele, jeżeli nie powiem...

Czyli poza KPN-em?

- tak, poza KPN-em. Jeżeli nie powiem co żeśmy wybrali i jak żeśmy to wybrali, to dlatego, że jest to odpowiedź na pytanie, które mi może postawić pan prokurator, a ja nie chcę panu prokuratorowi odpowiadać na pytania, korzystam z możliwości, które przewiduje kodeks postępowania karnego

Ja nie pytam.

- oczywiście ta koncepcja nie będzie tajemnicą, ona się tam pojawi. Jak powiedziałem, nie chcę odpowiadać na pytania pana prokuratora przy okazji tego, co robię, jeżeli coś robię. Druga kwestia...

W każdym razie wasze drogi jakby definitywnie się rozeszły?

- tak. To znaczy my obaj jesteśmy niepodległościowcami i sądzę, że widzimy się jako sojusznicy na pewno, natomiast mamy odmienne koncepcje jeżeli idzie o formułę pracy organizacyjnej. Ja powiem tak, że zaniepokoiło mnie również trochę to, że wokół Leszka zaczęła się tworzyć atmosfera taka wodzowska. Chcę być dobrze zrozumiany, oczywiście, że przywódcy są wszędzie potrzebni i zawsze, tylko boję się sytuacji, w której przywódca staje się wodzem. Bo jak wiadomo z wodzem się nie dyskutuje, wodza się słucha. Otóż Józef Piłsudski też był wodzem, ale pamiętamy, że był wodzem w wygranej wojnie. W polskich warunkach wodzowie, którzy się ogłaszali wcześniej, zwykle kończyło to się smutno. Przypominam karierę Ludwika Mierosławskiego, to był dyktator, któremu nic się nie udało. Otóż Józef Piłsudski odwrotnie, nie ogłaszał się wodzem, ogłaszali wodzem go jego podkomendni. Powiedziałbym nawet, że jemu to tak nie bardzo i pasowało, on tam się bronił z tym, w ostatnim okresie życia był dość zgryźliwy i nieprzyjemny, bo mówił, że wszy go

oblaży. Tak nazywał tych wszystkich, którzy mu kadzili i którzy to jego wodzostwo wynosili pod niebiosa. Nie mniej jednak mówię, Józef Piłsudski został wodzem po wygranej wojnie. I ja myślę, że my też będziemy mieli wodzów, że będzie wódz w Polsce na pewno, po wygranej wojnie. Myśmy tej wojny jeszcze nie wygrali i nie wiemy kto tym wodzem będzie. Otóż to mnie troszkę tak, muszę powiedzieć, w sytuacjach, w moich kontaktach z Leszkiem, zaczęło jakoś tak dźwięczyć inaczej

To znaczy poszedł pan do opozycji na znak protestu przeciwko totalitaryzmowi, nie dyktaturze, nie chciał pan być pod dyktatorem w opozycji, tak?

- coś takiego. Wodzi pan, istnieje na ogół przekonanie dość powszechne, że dyktatura jest sprawną formą rządów, natomiast demokracja to takie jest rozmrażanie, takie to, takie tamto. Otóż to po pierwsze jest nieprawda, bo istnieją systemy demokratyczne, które są bardzo sprawne. A po drugie dyktatura może jest i sprawna na krótki okres czasu, ale dyktatura ma to do siebie, że chce mieć podwładnych, a podwładni myślą tylko na rozkaz. Natomiast demokracja mając ludzi wolnych, pozwala im myśleć, i demokracja naprawdę tworzy prawdziwe wartości. I w ciągłości historycznej widać, że to systemy demokratyczne zwyciężają, a nie dyktatorskie. Dyktatury trwają dłużej, krócej, ale zwykle muszą błagać demokrację o pomoc. Przykład sytuacji Związku Radzieckiego, technologii, i tak dalej, i tak dalej. Przypomnijmy sobie sytuację, Polska międzywojenna po dwudziestu latach była w stanie produkować i tworzyć, nowoczesną myśl techniczną miała, nie było tej luki, jeżeli idzie o czołówkę. Przypomnijmy, że była telewizja przed wojną w Polsce, w warunkach eksperymentalnych, ale była, przecież to była ogromna nowość. A jakoś polskich samochodów produkowanych? I tak dalej, i tak dalej, to wszystko było bardzo nowoczesne. Natomiast po czterdziestu latach w Polsce Ludowej trzeba było sięgnąć po licencje do krajów demokratycznych. Dlatego mówię, że ja jestem zwolennikiem silnych, sprawnych rządów, ja jestem zwolennikiem władzy, która ma kompetencje. Ale jednocześnie uważam, że tylko demokracja jest w stanie tworzyć trwałe wartości. Ja chciałbym, żeby Polska tworzyła trwałe wartości i w związku z tym tylko demokracja, moim zdaniem, jest rozwiązaniem i skutecznym sposobem na rządzenie Polakami. Polacy ze swojej natury są antydyktatorscy, bym tak powiedział, Piłsudski jeżeli coś w swojej opinii stracił, to wtedy, kiedy czynił takie gesty dyktatorskie. Jego wielkość w tej chwili jest niekwestionowana, ale były okresy, kiedy był krytykowany, ja oczywiście to widzę też. Otóż ja powiedziałem, ja poszedłem do opozycji dlatego że nie godziłem się na to, żeby dyktatura mną, moimi współrodakami rządziła. I wcale nie sądzę, żeby można było dżumę leczyć cholerą, nie twierdzę, że coś takiego stało się w przypadku Leszka Moczulskiego, twierdzę tylko, że zarysowało się w moich oczach pewne niebezpieczeństwo. My byliśmy w więzieniu, razem robiliśmy różne rzeczy, byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni ze sobą, myślę, że to wytrzyma próbę czasu, chciałbym zresztą, żeby tak było. Ale nie przysięgaliśmy sobie dożgonnej miłości, każdy ma własne poglądy, demokracja polega między innymi na tym...

W każdym razie nie przysięgaliście sobie posłuszeństwa ślepego.

- tak, oczywiście, na pewno nie

Kończąc tą szalenie interesującą rozmowę, to jeszcze takie pytanie, jak pan widzi przyszłość Solidarności, jak ocenia pan realną siłę Solidarności obecnie?

- Solidarność po pierwsze istnieje, po drugie jestem przekonany, że Solidarność będzie. Przy czym Solidarność będzie jako duży związek. Natomiast jeżeli to będzie tylko związek, to będzie wielkim nieszczęściem. Dlatego że, jak to ktoś mądry mówił, wszystko jest polityką, a na szczęście polityka nie jest wszystkim, ale my musimy mieć świadomość, że bez polityki my naszych problemów nie rozwiążemy. Nie rozwiążemy tego przy pomocy jakichś takich zabiegów związkowych. Ja myślę, że żeby zakończyć to o czym mówimy, ja bym przedstawił może panu mój własny pogląd na to jak klasyfikuję siły polityczne w Polsce, które funkcjonują, i co z tego wobec tego wynika dla nas

Bardzo interesujące, tym bardziej, że wielu ludzi już w tym się troszeczkę gubi.

- ja bym tak powiedział, że istnieją generalnie 3 koncepcje, i tym koncepcjom podporządkowują się, czy w ramach ich działają różnego rodzaju ugrupowania, mniejsze, większe, zespoły ludzi, czy pojedynczy ludzie. I są dwie koncepcje... znaczy wszystkie te koncepcje w jakimś sensie chciałyby tej niepodległości, przy czym jedna koncepcja, ja do niej należę, jest wyraźnie niepodległościowa i mówi, że to wszystko zależy od tego, czy odzyskamy niepodległość. A w związku z tym trzeba wszystkimi drogami zmierzać do niepodległości, niepodległość to jest już, teraz, trzeba nam, to potrzebne, mówimy o tym, bo to jest nam potrzebne. Natomiast dwie pozostałe koncepcje mają trochę inny wymiar, mianowicie najważniejsza z nich na pewno, i bardzo wpływowa, to jest koncepcja, którą bym nazwał tak, to jest koncepcja poszukiwanie modus vivendi z władzą, albo też lojalnej współpracy z władzą niezależnej struktury. Co przez to rozumiem, otóż ludzie, którzy mają doświadczenie głównie poprzez swoją sytuację z Kościołem, mam tu na myśli działaczy KIK-u, mam tu na myśli ludzi, którzy tak czy inaczej nazywamy inteligencją katolicką, w tym bardzo wąskim rozumieniu tego słowa, czyli publicyści i tak dalej. Otóż oni obserwując sytuację Kościoła w Polsce powojennej wysnuli wniosek, że skoro, tak myślę, że skoro uchowała się struktura niezależna, jaką jest Kościół, o której wiadomo, że do władzy się nie miesza, bo nie zamierza władzy odbierać, ale jednocześnie ma własne zdanie i tak dalej, to prawdopodobnie istnieje też możliwość, jeżeli taką lojalną współpracę, w dobrze rozumianym tego słowa znaczeniu. To znaczy wiadomo, że to jest lojalny partner i że nie oszuka, to co mówi, to rob i, bo na tym polega lojalność, a nie na lojalizmie, to znaczy, że trzymam się klamki. Lojalizm polega na tym, że ja mówię kontrpartnerowi zrobię to, to i to, jeżeli ty to, to i to, i tak dalej. Więc ludzie ci prawdopodobnie uważają, że można inną instytucję stworzyć, oni uważali, że taką instytucją będzie NSZZ Solidarność. Że związek nie miesza się do polityki, nie chce władzy, natomiast walczy o interesy świata pracy, jest niezależną instytucją, kierowaną przez ludzi, którzy są demokratycznie wybrani, ale jednocześnie jest lojalny wobec tej władzy. I ja myślę, że Lech Wałęsa tej koncepcji w jakimś sensie ulegał, może nawet ulega nadal. No i oczywiście skutkiem tego byłyby jakieś rozmowy, to znaczy zagwarantowanie, tamta strona musi zagwarantować, że będzie respektować niezależność, a ta strona z kolei zagwarantuje, że tą niezależność nie wykorzysta w złym kierunku. Drugi kierunek to jest kierunek, który rozumuje w ten sposób, że można opanowując różnego rodzaju sfery życia społecznego stworzyć taką siłę, że zmusi się władzę do oddania części imperium, części swojego władztwa. I to się wyraziło w koncepcji zostawimy im czerwoną czapeczkę, to znaczy MSW, MON i MSZ, a reszta będzie nasza. Gospodarkę, dlatego że my tą gospodarką będziemy lepiej zarządzać, w interesie tego państwa, i żeby gospodarka dobrze funkcjonowała, w interesie społeczeństwa. Dlatego że jeżeli my będziemy tym zarządzać, to i zachód będzie inaczej reagował, będzie większa swoboda, większa liberalizacja związku, i tak

dalej, i tak dalej. A więc trzeba was zmusić do tego, żeście część tej władzy oddali, bo to jest w waszym interesie. Chyba Jacek taką koncepcję w jakimś sensie formułował, przypomina się to z tego ostatniego okresu Solidarności. No i ta trzecia koncepcja, o której mówiłem, to jest koncepcja niepodległościowa. To znaczy w sytuacji sprzyjającej, przy pomocy masowego wybuchu, przy pomocy zorganizowanego społeczeństwa po prostu odebrać towarzyszom władzę. To oczywiście ta koncepcja ostatnia jest najtrudniejsza

I najbardziej ryzykowna, powiedzmy sobie szczerze.

- tak. Natomiast te dwie są nierealistyczne. To jest moje stanowisko, ja tak uważam, że one są nierealistyczne. Dlaczego są nierealistyczne, dlatego że po pierwsze mieliśmy 13 Grudnia i właściwie mógłbym już nic nie mówić. A po drugie żyjemy w państwie totalitarnym, wprowadzie ten totalitaryzm dość kuleje, i wprowadzie on jest dość bałaganiarski, ale jest to jednak totalitaryzm. A naturą totalitaryzmu jest to, co mówił towarzysz Stalin o garnkach, naturą totalitaryzmu jest kontrolowanie wszystkiego i panowanie nad wszystkim. Ten totalitaryzm może się chwiać i on coś może wypuścić z pyska, ale on będzie, ale on będzie się starał to szybko w pysk pochwytać. I zauważmy, że oni wprowadzie nie opanowali dziś Kościoła, ale oni nadal to czynią, oni się z tym nie pogodzili. Oni musieli się wycofać z odcinka kolektywizacji wsi, ale oni z tego nie zrezygnowali. Oni zgodzili się nam na stworzenie Solidarności

Na krótko.

- na krótko. Otóż te dwie koncepcje, mam na myśli tą koncepcję lojalnej, nie lojalistycznej, współpracy niezależnych struktur z władzą, i przy pomocy zorganizowanej części społeczeństwa i odebranie części władzy komunistom są de facto winne, moim zdaniem, 13 Grudnia. Dlaczego, dlatego że stworzyły pewną mityczną sytuację. Jakaś część społeczeństwa liczyła na to, że można będzie Solidarność zachować za cenę takich właśnie ustępstw, to znaczy nie mieszania się do polityki, a jakaś część społeczeństwa uwierzyła, że jesteśmy już tak mocni, że możemy od nich żądać, że możemy im coś zabrać. Natomiast my byliśmy oczywiście słabi, jesteśmy nadal zresztą słabi, w tym sensie, że jak powiedział pan, nasza koncepcja jest ryzykowna. Otóż to, ona jest ryzykowna, sytuacja jest ryzykowna, wszystko jest ryzykowne, co robimy. Tylko powstaje pytanie, co w tym wypadku jest bardziej ryzykowne, czy koncepcja niepodległościowa jest ryzykowna, czy koncepcja, ja wiem, zostawiania czerwonej czapki?

Znaczy koncepcja niepodległościowa ma wszelkie zalety tego, że jak gdyby ma swoją logikę wewnętrzną. Tylko że wiemy o tym dobrze, że intelektualiści często ulegają tej swojej wewnętrznej, intelektualnej logice, a życie jak gdyby idzie troszeczkę śródkiem.

- tak, oczywiście, życie idzie śródkiem

I być może, że jest ryzyko w ogóle w tym, jeśli się formuluje...

(Przerwa w nagraniu)

- a więc wracając do tych kierunków politycznych. Ja chcę powiedzieć tak, że to jest taka moja klasyfikacja, ona wcale nie przesądza o tym, że powiedzmy mam powiedzieć tak, że ten kierunek jest antypolski, a ten mój to jest taki prawdziwy, jedyny, że tamte wszystkie trzeba potępić w czambuł i je wyrzucić. Bo myślę, że my możemy mieć tą przewagę nad nimi, nad naszymi przeciwnikami, wtedy, kiedy po pierwsze będziemy różnorodni, po drugie będziemy

różnymi drogami szli do tego celu, który jest właściwie wspólny. Ja sądzę, że moją drogą można prędzej dojść, dalej, sądzę dwie poprzednie koncepcje, o których mówiłem, to znaczy ta numer jeden i numer dwa, one w jakimś sensie opóźniają tą drogę. Dlatego że stwarzają pewne mityczne, złudne sytuacje, wprowadzają ludzi w działania, które nas nie przybliżają do tego celu, który jest istotny i zasadniczy

A jakie są konkretne działania pańskiego programu, które przybliżają rzeczywiście ten cel? Praktycznie już mówiąc, pominąwszy tą ogólną koncepcję, którą tutaj cały czas, że tak powiem, posługujemy się w rozmowie. Jak w praktyce opór, jaki opór, jaka organizacja, jaka to ścieżka, jak ona ma wyglądać dla człowieka, który nas słucha, zwykłego obywatela?

- ja niestety muszę tego człowieka, który nas będzie słuchał, rozczarować. Nie dlatego że ja nie jestem w stanie odpowiedzieć na pańskie pytanie, ja po prostu korzystam z artykułu 175 Kodeksu Postępowania Karnego. Niestety jesteśmy w warunkach, jak by to powiedzieć, jesteśmy na wolnym terytorium, ale funkcjonujemy nie w takich warunkach, kiedy można wszystko mówić. Ja panu powiem tak...

Ja rozumiem, ale wróć raz jeszcze do tego, że po prostu niepodległość jest wspianym hasłem oczywiście i działa na każdego z Polaków. Tylko że w obecnej sytuacji politycznej świata...

- jest to nierealne

Czy ekonomicznej, w układzie sił między wschodem a zachodem, ten moment jest po prostu, tak jak powiedziałem zawieszony jak gdyby w przestrzeni i w czasie. Każdy sobie pięknie z Polaków umie tą niepodległość wyobrazić...

- nie widzieli a uwierzyli

Ale jak ją osadzić w konkretnym czasie, w przestrzeni, to tu jest niestety... to pańska koncepcja jest również pod tym względem trochę nierealistyczna jak te dwie. Czyli jak gdyby...

- nie, ja nie powiedziałem nierealistyczne, źle mnie pan zrozumiał, one są inne i uważam, że one są w swoich założeniach nieskuteczne. A czy one są nierealistyczne? 13 Grudnia dowiódł, że one są nierealistyczne, 13 Grudnia nie dowiódł, że moja koncepcja jest nierealistyczna

No wie pan, gdybyśmy tak prosto zmierzali do niepodległości i gdyby takie możliwości były, mówi pan, że każdy Polak jej chce...

- chce, pan też pewnie

Ależ oczywiście.

- to dobrze, bo już się przestraszyłem

Każdy jej chce, wie pan. To jeśli by taka sprzyjająca sytuacja, o której nawet mówimy, że jest cudem politycznym, czasy Solidarności z jednej strony, gdzie pokojowo można było brać tę władzę i tę niepodległość. A z drugiej strony był 13 Grudzień, gdzie tutaj pan stawia wyraźnie na pewną konfrontację, gdzie właściwie to społeczeństwo, które tak

chce tej niepodległości, mogło jak gdyby, mówił pan nawet o tym, że mogło stawić opór, mogło podjąć walkę i jakoś nie podjęło. Więc ja odwracam pańską sytuację, że jednak jak gdyby i okres Solidarności i 13 Grudnia są przeciwko pańskiej koncepcji, bo nikt jej nie wziął.

- nikt jej nie wziął, oczywiście

Była blisko, nikt nawet 13 Grudnia nie stawiał tego oporu, o którym się rozmawia na przykład z Leszkiem Moczulskim, który mówił, że w pewnym momencie nastąpi taki opór, taka konfrontacja, że po prostu będziemy mieć niepodległość. Ale jak to osiągniemy, to... Całe szczęście, że ma pan tę możliwość, że nie można ujawniać szczegółów, ale w sensie zwartości myślowej to również wydaje się przeciętnemu myślącemu Polakowi bardzo bliska ta idea niepodległości, ale szalenie jakaś odległa, zawieszona gdzieś nie wiadomo gdzie w przestrzeni i w czasie. Czy w tym pokoleniu, czy w tamtym, czy w następnym.

- widzi pan, ja nie zdołam pana przekonać o tym, że coś jest realne dopóty, dopóki to nie zaistnieje, więc to jest pierwsze założenie. Po drugie niepodległość mogła zaistnieć, twierdząc, nie zaistniała, ponieważ było szereg przyczyn, które to spowodowały...

Ponieważ była zła koncepcja Solidarności, Kościoła, tych klubów katolickich?

- między innymi

A jakby była trochę lepsza, to byśmy ją wtedy odzyskali niepodległość?

- niewykluczone

Jak? Doszlibyśmy do tego?

- ja myślę, że to są zbyt drobiazgowy rzeczy, wbrew pozorom, ja sądzę, że... nie schodzimy do tego, bo my się w tych drobiazgach, w szczegółach, zgubimy i okaże się potem, że nie wiadomo o co chodzi, wracajmy raczej do generalnych spraw

Ale jeśli mogę panu przerwać, jeśli mogę jeszcze chwileczkę.

- może pan przerwać

Jeśli nie było realne stworzenie zwykłego związku zawodowego, który się wyklarował, że nie jest partią polityczną, tylko związku zawodowego, wydawało się, że to już, już jest możliwe. Jeśli nawet to było nierealne, to jak pan uważa, że mogło być realne odzyskanie niepodległości?

- jakżeż nierealne, kiedy to było realne, bo ten związek egzystował, istniał, co znaczy nierealne?

Nierealne w kontekście 13 Grudnia.

- dlaczego?

Dlatego że 13 Grudzień rozwalił te porozumienia.

- 13 Grudzień wcale nie rozwalił Solidarności. Chodziło panu o to, że przewodniczącym Solidarności wysuwano fotele spod tyłków, a to rzeczywiście. Władek Frasyniuk zamiast

siedzieć na wygodnym fotelu jako przewodniczący, siedział ze mną w Barczewie, a to to racja. Ale przez to Władek Frasyniuk nie przestał być przewodniczącym Solidarności

Dobra, ale mówmy poważnie. Jeśli nie było możliwe zachowanie Solidarności jako oficjalnie akceptowanej struktury przez blok socjalistyczny, związki zawodowe w ogóle okazały się... niezależne związki zawodowe okazały się w ogóle faktem społecznym nietolerowanym przez ten system, tą część świata, do której my przynależymy. Jak by mi pan mógł, bo przecież mamy tutaj dokładne fakty, te 16 miesięcy dość dobrze znamy, jak by pan wskazał, jak można było odzyskać w czasie tych szesnastu miesięcy niepodległość? Jeśli to nie było akceptowane przez blok socjalistyczny, jak by była niepodległość w ogóle polityczna, niezależność społeczna, akceptowana przez tą część świata, przez ten blok, w którym my żyjemy.

- dlaczego pan się zastanawia jak by to było akceptowane?

W sposób oczywisty, bo mówię panu, że nie była Solidarność zaakceptowana jako związek...

- ale istniała

Więc jak by pan chciał, żeby była zaakceptowana niepełna jej zależność i suwerenność...

- wszystko zależy od tego, proszę pana...

Operujemy w konkretnych faktach, w szesnastu miesiącach, i niech mi pan pokaże ruchy, które sprawiłyby, że odzyskalibyśmy niepodległość.

- już panu mówię

Wtedy będę usatysfakcjonowany.

- nie będzie pan nigdy usatysfakcjonowany, dlatego że my się różnimy, jeżeli chodzi o nasz sposób widzenia tego, co być może

Znaczący sposób widzenia, to może panu się wydawać, że wcale nie jest taki różny mój wewnętrzny od pana, natomiast ja bardziej jak gdyby się liczę z rzeczywistością.

- pan chce być bardziej realistą

No nie, bo w pewnym momencie pan powiedział bardzo mądrze, że koncepcje to nie tak wiele znowu znaczą, bo ta iskra, o której pan w pewnym momencie mówił, to nie zależy od tego, czy trzech, czy pięciu, czy sześciu intelektualistów wymyśli zwartą, wewnętrznie logiczną koncepcję, zależy po prostu to... to nawet jest niekontrolowane, to jest nie do wymyślenia, to jest po prostu kwestia reakcji społecznej, ogromnego mechanizmu społecznego. Ale tu, przy niepodległości, upiera się pan tylko przy koncepcji, a już jak gdyby nie myśli pan o realnych możliwościach.

- widzi pan, bo ja myślę o kilku rzeczach, o których nie można zapominać, bo wprowadziłem ja powiedziałem to, co pan mówi, oczywiście, i to jest prawda, ale od tego, co będzie z tego wybuchu, i czy to będzie konstruktywne, czy to zwycięży, to bardzo wiele zależy od tego, jak ten lont się zachowa i jaka koncepcja będzie organizowała działanie Polaków. Otóż założmy, powstanie znowu Solidarność, jako fakt, w tym sensie, że Władek Frasyniuk wróci na swój fotel, daj mu panie Boże, bo ja tego chłopca lubię, i inni, tam Zbyszek Bujak będzie znowu w

Mazowszu urzędował, założmy, że to się stanie. I powiedzmy będzie koncepcja numer jeden, lojalnej współpracy z władzą niezależnej struktury, i usiądą znowu chłopcy do rozmów. Gwarantuje pan mi, że ten związek przetrwa?

Nie.

- nie. No to będzie powiedzmy ta następna koncepcja, to zrobmy tą następną koncepcję. Powiedzmy, że będzie ta siła zorganizowana na tyle, że władze powiedzą zgoda, to my zatrzymujemy sobie SB, MO, MON, a wy bierzcie się za gospodarkę, róbcie to. Dostaniemy kredyty, licencje napłyną, coś tam nam pomogą, i tak dalej, i tak dalej, fajnie będzie. Sądzi pan, że to przetrwa?

Nie, bo 13 Grudzień, jak pan powiedział, pokazał, że...

- a więc jeżeli będzie siła zorganizowana, to trzeba zabrać im wszystko, taka jest prawda, albo się to nam uda, albo nie. Otóż widzi pan...

Wie pan, pytanie tylko brzmi jak?

- zaraz, zaraz, daj mi pan skończyć. Jak? Proszę pana, jak, to zobaczy się w praniu. Bo pan by chciał, żebyśmy ja powiedział teraz jak, ja teraz panu nie odpowiem

Nie, nie, nie chodzi o szczegóły.

- nawet o ogóły. Proszę pana, Jerzy Łojek, który zajmuje się historią, napisał kiedyś taką fajną rzecz, mianowicie, że dla niego nie jest fenomenem 200 lat walki Polski o niepodległość, dla niego jest fenomenem, że my 200 lat byliśmy w niewoli. Tak duży naród, z taką kulturą, z taką tradycją, z tysiącletnim państwem, 200 lat nie był w stanie się wyrwać z tego kotła. Dlaczego? Otóż dlatego, że obok koncepcji niepodległościowej, za którą się brało zawsze niewielu, bardzo wielu chciało się dogadywać, albo sądziło, że można coś będzie tu jakoś tam wymanewrować tego przeciwnika. I efekt był tego taki, że politykę polską robili chłopcy podchorążowie, którzy biegli, krzyczeli do broni, a towarzystwo zamykało okiennice i zastanawiało się, żeby przypadkiem nie skrzyć łba Konstantemu, bo z carem nie będzie się można dogadać. Albo było paru szczeniaków, którzy z karabinkami starymi wchodziło do Kielc, a towarzystwo zamykało okiennice, bo co ci gówniarze nasi, przyjdą Ruscy i zrobią porządek, przecież to potęga. I widzi pan, i tu jest sytuacja analogiczna, podobna, chociaż inna, na czym polega mój optymizm i z czego on się bierze. Otóż bierze się on z tego, że w przeciwieństwie do '14 roku, do 1863, '30, a nawet chyba i okupacji, obecnie mamy znacznie więcej zwolenników i zdecydowanych ludzi, którzy chcieliby ten program niepodległościowy realizować, robić. I nie ma realnej drogi w tej chwili na odzyskanie niepodległości. To znaczy gdybym ja miał 5 dywizji pancernych, to może ja bym panu powiedział mam realny program, jutro moje czołgi ruszają na Warszawę, tu zablokujemy wyjście Rosjanom z Legnicy, żeby nie mogli się ruszyć, na Bugu się zarwie mosty. To jest realny program. Ja nic takiego nie mam, ja mam tylko, proszę pana...

Wewnętrzne przekonanie.

- wewnętrzne przekonanie i tych na dole, którzy śpiewają „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”, a nie śpiewają „Wróć nam samorządy”. Ci ludzie nie śpiewają „wróć nam samorządy” i „podnieś nam pensje”. Zacząłem mówić o realizmie i na tym realizmie skończę. Otóż panie Macieju, pan i bardzo wielu ludzi w tym kraju, którzy kształtują opinię publiczną, którzy są

od tego, żeby wyrażać jakąś tą opinię, intelektualisci, artyści, i tak dalej, i tak dalej, wszyscy macie to w sobie, wyście dużo zrozumieli, ale jeszcze nie wszystko...

Kiedy pan źle mnie traktuje, jak te moje kontry, które wynikają... to nie są moje poglądy...

- a to fe, fe, to nieładnie, to trzeba własne poglądy tutaj (śmiech)

Ale bardzo blisko jest moich poglądów, ale ja mam jako dziennikarz obowiązek reprezentować, wie pan, również opinie powszechne.

- dobrze, dobrze, nie bądź pan taki spoczny, co to znaczy powszechne opinie?

Ale oczywiście, że nikt po prostu nie pójdzie, tak jak pan w pewnym momencie powiedział... nie ma takich tendencji.

- być może trzeba będzie pójść i będziemy szli, być może spotkam pana

Być może.

- nie daj Boże

Oczywiście.

- ale po pierwsze radzę panu, niech pan będzie sobą, będzie pan ciekawszym dziennikarzem. Po drugie tu naprawdę się dużo zmieniło. Ja panu opowiem jeszcze jedną anegdotkę z mojego życia, dobrze? Otóż przed wielu laty byłem w Londynie, raz mi się zdarzyło, wyjechałem, udało mi się, i spotkałem tam Juliusza Mieroszewskiego, nie muszę panu mówić kto to był, wiadomo, że to człowiek, który był kośćcem ideowym Kultury paryskiej. Ja z tym Mieroszewskim spędziłem 2 dni na rozmowach. Ja byłem wtedy student, skończyłem właśnie studia, miałem pewne doświadczenie, bo byłem po wojsku, nie byłem szczeniakiem, przywiozłem mu takiego małego orzełka z koroną, w Krakowie sprzedawano po złotówce studentom, i ja to jemu przywiozłem w prezencie. On jest Krakus, on się rozczulił strasznie. A potem po latach przeczytałem jego artykuł taki, poświęcony tej mojej wizycie, wszystko tam wskazywało na to, że to chodziło o mnie. I pisze tak, że był zdziwiony, bo odwiedził go młody człowiek z kraju, który posługiwał się językiem, mówił o rzeczach, które są zrozumiałe tylko dla jego pokolenia. Bo pisze gdyby nie te długie włosy, ja wtedy miałem taką długą plerezę, to ten człowiek mógłby siedzieć razem ze mną na UJ-cie tam w '24, czy w którymś roku. I zastanowiłem się, pisze, czy można być epigonem w wieku dwudziestu paru lat, ten młody człowiek dowiódł, że można. Bo przecież ta Polska, pisze, jest już inna, tą Polskę, podoba się to nam, czy nie, przeorał socjalizm, i w związku z tym ten orzełek, który on przywiózł, to są już rzeczy, które już przeszły, minęły. Ja mu mówiłem o tym, że Piłsudski odzyskuje, że niepodległość, że to, że tamto, wśród młodzieży, to minęło, mówi. Dlatego polska szansa to są rewizjoniści. Nam się to może nie podobać, ale to społeczeństwo zrozumie wtedy tylko program opozycji, jeżeli ta opozycja będzie się posługiwała pojęciami z zakresu socjalizmu. Rozumie pan? Naszą szansą są rewizjoniści. Dlatego Jacek Kuroń i jego koncepcja, przy całej mojej sympatii dla tego chłopaka, miała zawsze bardzo dobrą prasę na zachodzie, ponieważ tam mu wierzano, że to społeczeństwo tak, za przeproszeniem, ten socjalizm przeorał, że tutaj mają szansę rewizjoniści. A taki facet, przepraszam za wyrażenie, nacjonalista polski, co to i orzeł w koronie i Matka Boska, i w ogóle, no to on nie ma szans, to jest epigon, mocium panie. Otóż pan Mieroszewski, który od '39 roku nie był w Polsce,

wiedział lepiej ode mnie jaka jest polska młodzież i jaka jest Polska. A ja twierdzę, że wiem lepiej, i mam na to dowody rozliczne. Ja powiedziałem w sądzie, jeżeli pan jest socjalista, to będzie panu przykro, ale bardzo przepraszam, niech i tak będzie. Otóż ja powiedziałem w sądzie, że czerwony sztandar nie jest symbolem polskiego świata pracy, dlatego że polski świat pracy wyszedł i na swoje sztandary umieścił Matkę Boską Częstochowską i orzełka w koronie, i woli biało-czerwony

Nie, wie pan, jakbyśmy się przekonywali co do rzeczy oczywistych. Ja się zgadzam, że po 13 Grudnia nastąpił absolutny renesans tego typu pojęć, jak niepodległość, symboliki i tak dalej, tutaj nie mamy co się przekonywać, ja tu nie jestem przeciw. Tylko moje zastrzeżenia, czy moje drażnienie, czy prowokowanie pana, jest moim obowiązkiem.
- trzeba, oczywiście, że tak

Po pierwsze jest moim obowiązkiem, a po drugie zawsze, już tutaj mój zupełnie prywatny niepokój, po prostu ja tylko wciąż zadaję to pytanie jak. I nie to pytanie, które mogłoby być kwalifikowane do jakiegoś tam artykułu jak pan stanie przed prokuratorem. Ale uważam, że nie ma ktoś takiej recepty, czy takiej tajemnicy konspiracyjnej, tak wspaniale opracowanej, która mogłaby, której pan nie może ujawnić, a która mogłaby być receptą na odzyskanie niepodległości.
- a nie, pan oczekuje ode mnie, że ja mam... albo mam, albo powiem panu, że mam kamień filozoficzny

Nie, po prostu wątpię.

- nie, oczywiście, oczywiście, że nie. Wszyscy jesteśmy ludźmi bardzo niedoskonałymi i każdy próbuje

I to, co ja bym powiedział, żeby jak gdyby skończyć, że tak powiem, we właściwym tonie, w takim, o jaki chodzi, tą rozmowę, to jest taka sprawa, o której pan mówił zresztą. To jest kwestia zmierzania różnymi drogami, kwestia po prostu jak gdyby uczenia się kultury politycznej na tyle, żeby różnymi drogami iść do jednego celu, umiejętność dyskusowania, uczenia się demokracji w takiej dyskusji jak nasza.
- ależ oczywiście

Uczenie się, uczenie się kultury politycznej, demokracji, formułowania swoich poglądów...

- wie pan, ja bym sobie życzył, żeby doszło do sytuacji, żeby ludzie sobie skakali do oczu a potem mogli sobie dalej rozmawiać normalnie i spokojnie

A potem wielowątkowo, że tak pracować na tę niepodległość, według mnie bardzo symboliczną, wspaniałą, ale symboliczną...

- a według mnie realną, dostępną, i to w bliskim czasie

Ale co nie znaczy, że tu jest taka zasadnicza różnica między nami.

- nie, różnica nie

Bo sędzę, że ci, którzy budują samorządy, w jakiś sposób pracują na ewentualną wizję tej niepodległości, ci, co uczą demokracji, też na tą niepodległość, czy bliższą, czy dalszą, pracują. I tacy dwaj jak my, którzy rozmawiają, a nawet się kłócą, też na tą niepodległość pracują. Kwestia jest tylko tego, żeby te programy nie były sprzeczne, żeby sobie nawzajem nie przeszkadzały

- tak, to prawda

I to jest zadanie, sędzę, dla polskiej opozycji, dla polskich intelektualistów, żeby wzajemne, początkowe według mnie koncepcje, bo nie ma żadnej recepty. Z tych rozmów, które tu z różnymi ludźmi prowadzimy nie wylania się, nikt nie ma, nikt nie może powiedzieć ja mam w kieszeni receptę, odzyskamy niepodległość, czy zrobimy socjalizm według Kuronia, czy zrobimy samorządność, nikt tego nie ma. Próbuje. Ale wydaje mi się, że ten proces, dyskusowania, rozmawiania, uczenia się demokracji, kultury, samorządności nawet, którą pan powiedział, że nie jest pierwszym celem. Ale że to wszystko jak gdyby, według mnie, dość optymistycznie wygląda, bo nie jest ze sobą sprzeczne.

- tak, oczywiście

Uważam, że na totalitarny system musi być wielość dróg drażenia tego systemu.

- oczywiście, to jest nasza siła

To jest nasza siła i sędzę, że tutaj absolutnie pod tym względem jesteśmy zgodni.

- niestety, jesteśmy zgodni pod tym względem (śmiech)

I ten element tej rozmowy również pracuje na tę niepodległość, dla pana bardzo bliską, dla mnie trochę symboliczną, trochę dalszą, ale tu nie ma wbrew pozorom zasadniczej różnicy.

- oczywiście. W każdym bądź razie na pierwszym, że tak powiem, takim zlocie niepodległościowców, już w wolnej Polsce, dostanie pan zaproszenie, ale będzie pan w ostatnich rzędach, dopiero później...

W ostatnich, ale w łoży prasowej?

- no właśnie zobaczymy. Zobaczymy, czy pan poprzestanie na tym, żeby być dziennikarzem, czy też będzie pan miał jakieś inne tam ohoty. Bo niewątpliwie jakaś partia socjalistyczna pewnie powstanie, tego się nie uniknie

Nie wiem, mnie żadna partia już nie podnieca. Tak jak nie podnieca mnie jakaś zbyt jednoznaczna, zwarta ideologia. Dlatego że według mnie jednak kryzys ideologii był wyraźny, dlatego wtłaczanie się w jakąś wyraźną koncepcję ideologiczną opozycji uważam, że to nie jest aż taka najsensowniejsza metoda.

- ja panu powiem, pan jest w dobrej sytuacji, bo pan może na ten luksus sobie pozwolić, ponieważ pan tak mówi, e, jak się chłopcom uda, to będzie dobrze, bo będę dziennikarzem niezależnym i tam będę coś robił. Jak się nie uda, to będę nagrywał w Mistrzejowicach dopóki będzie można i robił coś tam jeszcze. A ja, widzi pan, a ja mam taką sytuację, że ja albo wygram, albo...

Przegram.

- otóż ja mówię, że ja wygram

Ale nawet jakby pan przegrał, będziemy pana szanowali, jako dziennikarza przyszli niezależnej prasy, i będzie pan nie w ostatnim rządzie.

- nie wiadomo, tak się mówi, a potem zobaczymy (śmiej)

Ale jeszcze na koniec, poważnie, co do intencji dziennikarza, co do roli dziennikarza. Ja uważam, że dziennikarz nie powinien występować, nawet w takiej rozmowie... pan być może sobie przez moment myśli, że dziennikarz to jest facet z jakiejś innej partii, z jakiegoś innego stronnictwa, moje pojęcie dziennikarstwa, zresztą które realizowałem nawet w tamtej gazecie, polega na tym, że dziennikarz powinien unikać wtłoczenia się w jakiś jeden określony system ideologiczny, bo wtedy staje się przeciwnikiem politycznym pana.

- tak, ma pan rację

W tym momencie traci jak gdyby podstawową swoją umiejętność moralną i warsztatową, a mianowicie obiektywizm. Dlatego też jestem za tym, że prawdziwe dziennikarstwo, dziennikarstwo przyszłości, o czym zresztą nawet, sądzę, papież Jan Paweł II często się wypowiada do środków masowego przekazu, że dziennikarz się powinien starać, o ile to możliwe oczywiście we współczesnym świecie, uwalniać od przynależności do jednego, do jednej koncepcji ideologicznej. Żeby z tej pozycji po prostu atakować, oceniać, prowadzić grę polityczną. Myślę, że powinność dziennikarska jest powinnością bardziej może moralną niż polityczną.

- powinien pan jeszcze nad tym popracować, bo to jednak zdaje się tak trochę jeszcze nie bardzo wychodzi (śmiej)

Nie, bardzo dobrze, żeby pan zrozumiał z jakiej pozycji były zadawane te sceptyczne pytania. Nie z pozycji politycznego obozu jakiegoś przeciwnika, tylko z pozycji dziennikarza, rozmawiającego z człowiekiem, którego to człowieka trzeba sprowokować, którego trzeba zahaczyć o słabe jego punkty rozumowania...

- nie ma takich (śmiej)

Dziękuję bardzo.